Nr. 71. We Lwowie, wtorek dnia 12 marca 1901 r. Rok XXXIV.

Przedpłata wynosi we Lwowie:
Rocznie 24 koron, — półrocznie 12 kor. — kwartalnie 6 kor. — miesięcznie 2 kor., za przesyłkę do domu dopłaca się 40 halerzy miesięcznie.
Z przesyłką pocztową w państwie austrjackiem całorocznie 30 kor. — półrocznie 15 kor. — kwartalnie 7 kor. 50 hal. — miesięcznie 2 kor. 50 hal.
Z przesyłką pocztową za granicę do całych Niemiec rocznie 42 marek — kwartalnie 10 marek 50 fenigów — do Francji, Anglji, Włoch i Szwajcarji rocznie 45 frank. 60 cent. — kwartalnie 11 franków 40 cent.
Biuro Redakcji „Dziennika Polskiego": plac Marjacki liczba 6 i 7. Telefon Nr. 171.
Rękopisów Redakcja nie zwraca.
Numer „Dziennika" kosztuje we Lwowie 6 hal., na prowincji 10 hal.

DZIENNIK POLSKI

wychodzi codziennie nie wyłączając niedziel i świąt o godzinie 8 rano.

Ogłoszenia przyjmują we Lwowie:
Biuro Administracji „Dziennika Polskiego", plac Marjacki l. 6 i 7 i wszystkie Biura dzienników we Lwowie i na prowincji.
We Wiedniu: pp. Haasenstein & Vogler, (Otto Maass), M. Dukes, H. Schalek, A. Oppelik's Nach., Rudolf Mosse i J. Danneberg; w Paryżu: C. Adam 8 rue de Varenne.
Ogłoszenia przyjmuje się za opłatą 20 halerzy od jednego wiersza drobnym drukiem (petit).
Doniesienia o ślubach, zaręczynach i inne prywatne komunikaty po kronice za jeden wiersz 1 koronę.
Prywatne korespondencje 24 i nekrologia 40 halerzy od wiersza.
Drobne ogłoszenia 3 halerzy od wyrazu. Pomieszkania i sklepy po 2 hal. od wyrazu.
Reklamy w rubryce „Nadesłane" 60 halerzy od wiersza.

Przyszłe kanały i drogi wodne w Galicji.

Lwów 11 marca.

Bez zbytniego optymizmu można jednak dzisiaj wyrazić już nadzieję, że tak — jak obecnie rzeczy stoją — kwestja budowy kanałów i stworzenia dróg wodnych w naszym kraju, wyszła istotnie ze sfery bogobojnych projektów i marzeń *plebis contribuentis*, a weszła w poważne stadjum nieodzownych prac przedwstępnych, skąd naturalnie do urzeczywistnienia zupełnego tych tak ważnych postulatów ekonomiczno-społecznych, droga już niedaleka! Tak pojmuje widocznie rzecz całą i Koło polskie, skoro na czoło swych zadań krajowych, sprawę budowy kanałów spławnych i dróg wodnych z całą gorliwością i stanowczością wysuwa. Mimochodem zauważymy tutaj, iż tyle doniosła ta kwestja kanałowa w Austrji — jakby dla zachowania tej „oryginalności", która cechuje nie zawsze dodatnio życie polityczne, społeczne i ekonomiczne tej monarchji — zaraz u wstępu zaznacza się czemś wręcz odmiennem od dotychczasowej praktyki rządowo-parlamentarnej. Mianowicie bywało od niepamiętnych czasów utartym i, powiedzmy, dobrym zwyczajem, że rząd przedkładał parlamentowi gotowe już plany i kosztorysy tych, albo tamtych wielkich robót publicznych *ad referendum*, a ten nieraz długie czasy zwlekał z załatwieniem przedłożenia.

Tymczasem w tej sprawie kanałowej — mimo, że ona tak niesłychanie jest ważna, że pierwszorzędna dla państwa i krajów bezpośrednio interesowanych, mimo, że setki miljonów grosza podatkowego iść muszą przy niej w rachubę — procedura wstępna okazuje się całkiem odmienną. Parlament nalega na rząd o pospiech, a rząd nie ma jeszcze gotowych ani planów ani kosztorysów! Co więcej, nie tak dawno jeszcze w ministerstwach nie było wcale stanowczej decyzji, które kanały mają być w Galicji zbudowane! Ministerstwo handlu, względnie tegoż biuro hydrograficzne proponowało pierwotnie, oprócz kanałów Odra-Wisła, San-Dniestr, z odnogą Sądowa Wisznia-Brody, także kanał Wisła (od Krakowa)-San (od Jarosławia).

Wszelakoż zarówno sejm nasz, jak wydział krajowy i ministerstwo spraw wewnętrznych, uważają ten ostatni kanał za niepotrzebny, gdyż po uregulowaniu Wisły i Sanu, należy obie te rzeki wciągnąć w sieć dróg wodnych. Zdanie to wpłynęło ostatecznie i na ministerstwo handlu, *resp.* na opinję i projekt biura hydrograficznego.

Skoro mowa o tej poprzedniej różnicy zdań w łonie rządu centralnego — ministerstwo handlu i spraw wewnętrznych — musimy tutaj zauważyć, iż do tej pory panuje tam niewłaściwy podział pracy w tej mierze. Bo oto np. kanały należą do zakresu ministra handlu, a regulacja rzek, ministerstwa spraw wewnętrznych. Zdarza się przeto, że w tamtem nie wiedzą dokładnie, co się w tem dzieje, skutkiem czego znów marnują czas i siły robocze na wypracowywanie projektów... zbytecznych. Kubek w kubek to samo odnosi się znowu do najważniejszego kanału dla Galicji, t. j. San-Dniestr.

Co prawda, punkt jego wyjscia (około Grabowca nad Sanem), jest już zadecydowany, za to punkt ujścia do Dniestru ciągle jeszcze się waży. Ministerstwo handlu proponowało pierwotnie Petryłów (pomiędzy Marjampolem a Niżniowem) nie biorąc widocznie tego w rachubę, że regulacja Dniestru od Kornatowic jest w robocie.

Co do ujścia zaś — z uwzględnieniem już rzeczonej regulacji — proponowano nasamprzód punkt pod Czajkowicami poniżej ujścia Strwiążu, obecnie znów mowa jest o wpuszczeniu kanału pod Zaleścami, poniżej ujścia Stryju do Dniestru. Dla kanału Odra-Wisła (przez Hruszów do Krakowa) a także San-Dniestr, zdjęcia terenów zostały w ciągu ostatnich 3 lat uskutecznione. Nic dokonano natomiast ani rewizji trasy, ani licznych pomiarów spadków itp. przygotowawczych czynności.

W pierwszym tedy rzędzie należy Kołu domagać się przyspieszenia tych czynności, a nie mniej też robót regulacyjnych na Wiśle, Sanie i Dniestrze, aby łożyska tych rzek równocześnie z kanałem, łączącym San z Dniestrem, mogły być na czas w sieć dróg wodnych wciągnięte.

Ponieważ regulacja ta odbywa się częściowo z funduszów krajowych, więc też wydział krajowy, w znanym memorjale swoim do Koła polskiego w kwestji najważniejszych postulatów krajowych — całkiem słusznie prosi o przyspieszenie tej regulacji i o pożyczkę ze skarbu państwowego.

Taki jest mniej więcej stan sprawy nowych dróg wodnych w Galicji, w ogólnych oczywiście zarysach skreślony.

„Polska irredenta."

Lwów 11 marca.

Hakatyści pruscy, którzy, jak wiadomo, zajęli stanowisko pobocznego rządu, wysilają się na najbardziej fantastyczne pomysły, byle tylko rząd i społeczeństwo rzeszy niemieckiej utrzymać w przekonaniu o groźnem „niebezpieczeństwie polskiem." Prasa ich występuje z taką zaciętością, z jaką do tej pory nie można było nawet jeszcze spotkać się, chociaż sobie hakatyści nigdy nie żałowali w przesadzaniu stanu rzeczy i niebezpieczeństwa, zagrażającego niemczyźnie ze strony polskiej ludności.

Artykuły pism szowinistycznych na ten temat są tak częste, że niemożliwe rejestrować ich codziennie, powiemy, że przesadą swoją i bezczelnością w kłamstwie, graniczą niemal z objawami zboczenia umysłowego. Toż i polemizować z niemi trudno, bo ze złą wolą i zaślepieniem na nic się polemika nie przyda. Ale obowiązkiem naszym jest, przynajmniej od czasu do czasu, dla informacji własnego społeczeństwa i dla charakterystyki nastroju umysłów wśród znacznej części ludności Niemiec, wskazywać na bardziej typowe tej aberacji wybryki.

Do takich należy bezsprzecznie artykuł berlińskiej *National-Zeitung*, organu stronnictwa narodowo liberal., zamieszczony w jednym z ostatnich numerów p. t. „Die polnische Irredenta". Artykuł ten nie powstał w łonie samej redakcji, ale — jak świadczy dołączony dopisek — nadesłany został przez „galicyjskiego Słowianina". Kto ukrywa się pod mianem owego „Słowianina", hańbiącego się denuncjatorskiemi usługami dla germanizatorskiej hakaty, — czytelnikom naszym wiadomo, albowiem przy innej okazji zdarliśmy już maskę z duchowego oblicza tego indywiduum...

Zacny „Słowianin" i tym razem — jak zwykle — wyprowadza przed oczy pruskich zaborców straszliwe widmo „odbudowania Polski od morza do morza", którą to kwestję Polacy nieustannie podtrzymują na dziennym porządku stosunków międzynarodowych i którą nawet usiłowali uczynić przedmiotem obrad konferencji pokojowej w Hadze. Agitację w tym kierunku prowadzi — zdaniem korespondenta — szlachta polska, która zarazem wytworzyła „wielkopolską propagandę" we wszystkich dzielnicach dawnej Polski. „Galicyjski Słowianin" odczuwa widocznie całą nikczemność swego donosu, albowiem stara się na wstępie usprawiedliwić fakt, iż donosi o tej „agitacji" do pisma niemieckiego. „Czynię to w piśmie niemieckiem, chociaż jestem Słowianinem, albowiem równie głośno mógłbym dowieść, że odbudowanie Polski i jej rozszerzanie się (oczywiście kosztem ludów niepolskich) zarówno dla narodów sąsiednich, jak i dla szerszych warstw polskiego ludu byłoby tylko szkodliwem".

Tak więc zatroskany o dobro samych Polaków, nieproszony nasz opiekun, opowiada szczegóły tej propagandy, jako szlachta, rzekomo zastępująca interesy austrjackie, marzy w gruncie rzeczy wyłącznie i jedynie o odbudowaniu państwa szlachciców, jako w Rapperswylu istnieje i działa „liga narodowa" (?!), złożona z przedstawicieli Polaków z pod wszystkich zaborów, jako ta „liga" działa otwarcie, ogłaszając w *Dzienniku Polskim* rachunki „kasy narodowej", której bony (?) mają obieg publiczny (?! Rozchodzi się zapewne o „skarb narodowy", który jednak żadnych bonów nie posiada), a nareszcie, jako wszystkie czynniki hierarchji społecznej, głównie zaś prasa, a na jej czele *Dziennik Polski* (ach, ten *Dziennik* nie daje spokoju ministrom i hakatystom pruskim!) głośno i bez ceremonji podtrzymują dążenia do odbudowania Polski. Polacy narzekają na hakatyzm w Poznańskiem, a sami w Galicji szerzą najbezwzględniejszy hakatyzm polski, polonizując wszystkich i wszystko w sposób okrutny.

Całą szpaltę drobnego druku poświęca *Nat. Ztg.* wyłącznie naszemu pismu za artykuły patrjotyczne, a nawet karci nas surowo za ks. Gnatowskiego, ponieważ nie aprobowaliśmy nagany, jaką tenże z okazji śpiewu „Boże, coś Polskę" udzielił uczniom gimnazjalnym.

Oczywiście, szkoda czasu i atłasu na streszczenie wszystkich elukubracyj szlachetnego Słowianina. Skoro jednak zajmujemy się już jego artykułem, to skorzystamy z okazji, iżby pouczyć tego pana o jednem. Myli się mianowicie skrzętny denuncjant słowiański, jeżeli wyłącznie tylko szlachcie polskiej przyznaje patrjotyzm. Jeżelibyśmy nawet zgodzili się na anachronizm w pojmowaniu szlachty, którą my dzisiaj rozumiemy chyba, jako inteligencję, to jeszcze powiemy współpracownikowi hakatyzmu, że rozmyślnie, czy z winy tępego umysłu, obraża przedewszystkiem nasze mieszczaństwo, które dzisiaj przoduje w działaniu narodowem, jak niemniej lud polski. Niechajże „galicyjski Słowianin" dowie się, że nawet stojałowszczycy, bałamuceni przez korespondenta *Dniewnika Warszawskiego*, zawierając sojusz z ludowcami, jako pierwszy punkt swego wyznania wiary podpisali program, zaczynający się od słów: „Jako Polacy, nie tylko żyjemy nadzieją samodzielności politycznej polskiego narodu, lecz uznajemy tę niezależność, jako nasze przyrodzone, a więc nienaruszalne prawo".

Prosimy przeto nie dzielić nas na kasty, ale pisać swobodnie o — wszystkich Polakach, atoli z pewnem zastrzeżeniem. Irredentą nie jesteśmy i ani „ligi narodowej" w znaczeniu, jakie jej podsunięto, ani spisków nie znamy, bo ich znać nie potrzebujemy. Nadzieje nasze i nasze nieprzedawnione prawa opieramy na legalności i na wierze w sprawiedliwość ludzką i Boską. To wolno każdemu, kto w tę sprawiedliwość wierzy.

Tyle *Słowianinowi*. Co do samej *National Ztg.*, możemy wyrazić tylko wdzięczność pismu, która przypomina Europie sprawę niezałatwioną. Jest to tylko dowód żywotności tej sprawy i otucha na lepszą przyszłość. Dziękujemy za już — prosimy o więcej.

Hajdamaczyzna.

Otrzymaliśmy pismo następujące:

Szanowna Redakcjo! Daleki od wszelkiego szowinizmu, jednak pełen oburzenia, podaję poniżej fakt pod sąd opinji bez żadnych komentarzy i za prawdziwość jego przyjmuję wszelką odpowiedzialność, w dowód czego podpisuję się pełnem imieniem i nazwiskiem.

W dniu 8 marca zjechaliśmy się liczni nauczyciele ludowi do Pukowa na pogrzeb kolegi nauczyciela, Romana Zobków, Rusina. Przed pogrzebem omówiliśmy się, iż jeden z nauczycieli pożegna zmarłego nad grobem po rusku, dyrektor zaś z Rohatyna imieniem kolegów Polaków, po polsku. O tem zawiadomił miejscowego proboszcza ks. Baranowskiego jeden z nauczycieli, krewnych zmarłego. Ku naszemu zdziwieniu oświadczył proboszcz, iż absolutnie nie pozwala na żadną mowę pożegnalną, którąby w języku polskim miała być wygłoszoną! Aczkolwiek po obrzędach cerkiewnych mogliśmy i bez zezwolenia proboszcza pożegnać mową zmarłego, nie uczyniliśmy tego, znając porywczość proboszcza, a chcieliśmy uniknąć wszelkiego dyssonansu, przykrego, dla dotkniętej smutkiem rodziny, a gorszącego włościan.

Racz przyjąć Wielm. Panie Redaktorze wyrazy poważania

Karol Fuczek,
nauczyciel kier. w Putiatyńcach
koło Rohatyna.

Tow. wzajemnej pomocy kapłanów.

Zapewne mało komu wiadomo, że pod powyższą nazwą istnieje od lat dziesięciu Towarzystwo wzajemnej pomocy tych, którym wielu nieświadomych rzeczy zazdrości, wielu posądza o Bóg wie, jakie zasoby materjalne, o dobrobyt, o jakim nie marzą nawet osoby, poza stanem duchownym stojące, a pomiędzy któremi, jak we wszystkich gałęziach społeczeństwa, są jednostki, potrzebujące pomocy i wsparcia bądź w razie nieudolności do dalszej pracy duszpasterskiej, bądź chorych. Ze sprawozdania czynności za ubiegłe 10 lecie dowiadujemy się, że Towarzystwo udzieliło 4 kapłanom zapomóg czasowych w ogólnej kwocie 759 k. 33 h., 27 zaś kapłanom zapomogi doraźnej na leczenie się 2514 k. 84 h. Nadto przyszło Tow. z pomocą na urządzenie sanatorjum dla kapłanów w Worochcie w kwocie 3919 k. 38 h., stowarzyszeniu organistów dało 240 k. i komitetowi zjazdu katechetów na wydanie pamiętnika zjazdu 200 k.

Jeżeli weźniemy na uwagę, że liczba członków rzeczywistych wynosiła z końcem 1900 r. 476 i tylko 20 wspierających, a więc razem niecałych 500 i że Towarzystwo dla utrzymania łączności między stanem kapłańskim wydaje tygodnik *Gazetę kościelną*, to musimy przyjść do przekonania, że cicha ta i skromna, jak na kapłanów przystało — praca, dobre wydaje rezultaty. To też jedno jest uwagi godniem, a dość smutnem, że wielu kapłanów, rozstając się z tym światem, a zasobnych i czyniących rozmaite legaty testamentami, za mało pamiętają o towarzystwie, które ma tak piękne cele na oku.

Ze sprawozdania kasowego za rok 1900 dowiadujemy się, że stan funduszów Tow. wynosi 75.586 koron 40 h.: dochody w 1900 r. 11.817 k. 85 h. Fundusz prasowy, osobno prowadzony, wynosi około 2500 koron. Protektorami i honorowymi prezesami Towarzystwa są arcybiskupi łaciński i ormiański.

O honor ks. Stojałowskiego.

Łańcut 9 marca.

Przed sędzią wyrokującym, adjunktem Świerzewiczem, odbyła się tutaj, w dniu dzisiejszym, rozprawa karna, która z wielu względów wywołała ogromną sensację. Jest ona echem agitacji wyborczej i roznamiętnienia, jakie zaszczepił ks. Stojałowski z okazji ostatnich wyborów do rady państwa. Ksiądz-redaktor wystąpił też w roli skarżącego, a oskarżonym był sekretarz tutejszego starostwa, p. Przestrzelski, który na dniu 13 grudnia 1900, podczas głosowania na posła V-tej kurji, miał wyrazić się do ks. Stojałowskiego, gdy ten cisnął się na czele włościan do lokalu wyborczego: „Wynoś się pan stąd"... „my sobie z osłem damy radę", a po chwili dodał: „dureń".

Oskarżony, który stanął osobiście, przeczy stanowczo, jakoby użył powyższych wyrażeń. Przestrzegając porządku głosowania, kiedy ks. Stojałowski ze swymi zwolennikami zatamował wejście do lokalu wyborczego, istotnie mówił „proszę panów ustąpić", a stosował to do wszystkich. Być może, iż powiedział: „my sobie damy radę, ale z posłem, nie osłem". Wyrażenie „dureń" odnosiło się do jednego z chłopów, którego za wyprawianie awantur kazał aresztować i p. Przestrzelski dziwi się, dlaczego właśnie ks. Stojałowski wziął te słowa do siebie!

Jedynym świadkiem, który treść oskarżenia potwierdził — jakkolwiek niezupełnie zgodnie w szczegółach — był chłop z Grząski, Jakób Kowal. Inni świadkowie dowodowi, albo zgoła nie słyszeli rozmowy p. Przestrzelskiego ze Stojałowskim, albo też słyszeli tylko, iż pierwszy mówił do księdza redaktora: „wynoś się, bo cię każę aresztować". (P. Przestrzelski jest kuzynem Stojałowskiego i dlatego traktował go przez „ty"). Jeden z tych świadków, Zięba, zeznał nawet stanowczo, że Kowala w chwili krytycznej wcale nie było w pobliżu. Przesłuchano jeszcze długi szereg świadków odwodowych, którzy przez cały czas krytyczny znajdowali się obok p. Przestrzelskiego i ks. Stojałowskiego i twierdzą stanowczo, iż oskarżony słów powyższych do ks. Stojałowskiego nie użył.

Świadkowie Rosmarin i Teichman opowiadają, że w czasie głosowania widzieli wprawdzie Kowala (który nie był wyborcą), g... agitował i wykrzykiwał, ale był przytem tak pijany, iż chwiał się na nogach.

Ks. Stojałowski nie jawił się na rozprawie, zastępował go adw. dr. Ramert i ten zażądał zaprzysiężenia świadka Kowala. Sędzia jednak nie przychylił się do wniosku wobec wywodów oskarżonego, który stwierdził sprzeczne ze skargą zeznania tego jedynego świadka dowodowego, a nadto wskazywał na stwierdzoną okoliczność, iż Kowal w czasie krytycznym był silnie pijanym.

Wobec takiego przebiegu rozprawy ogromne wrażenie sprawił wyrok: sędzia uznał szczegóły skargi, potwierdzone przez świadka Kowala, za udowodnione, orzekł więc winę p. Przestrzelskiego z § 496 u. k. i zasądził go na dwa dni aresztu, zamieniając równocześnie areszt na grzywnę w kwocie 10 koron...

Obiedwie strony zgłosiły rekurs.

Zapis dla prywatnych oficjalistów.

Śp. Józef Szneyder, długoletni przewodniczący złoczowskiego oddziału Towarzystwa urzędników prywatnych (dawniej oficjalistów prywatnych) przeznaczył testamentem dobra Białykamień, Bużek, Czeremosznia, Usznia i Żulice, wartości przeszło miliona koron, na utworzenie i utrzymywanie zakładów dobroczynnych w Białymkamieniu. W szczególności zalecił testator utworzenie zakładu wychowawczego dla dziewcząt, sierot po oficjalistach prywatnych ekonomicznych i lasowych, tudzież szpitala dla biednych chorych; oprócz tego mają być co roku wyznaczane z czystych dochodów tych dóbr 4 posagi po 200 koron dla biednych dziewcząt obrządku rz. kat. (analfabetki są wykluczone). Zarząd zakładów i majątku całego powierzony został testamentarnie zgromadzeniu Sióstr miłosierdzia w Krakowie na Kleparzu. Spadkobierca (Siostry miłosierdzia) zobowiązany jest do prowadzenia gospodarstwa w tych dobrach we własnych zarządzie, a w razie konieczności wydzierżawienia części dóbr, wolno powierzyć dzierżawę tylko katolikom polskiej narodowości, którzy zobowiązani są do utrzymywania wyłącznie oficjalistów katolików.

Zakład wychowawczy dla sierot w Białymkamieniu wszedł już w życie i mieści na razie 18 dziewcząt.

Zakład jest urządzony wzorowo, jak to stwierdzili przy zwiedzaniu go pp. R. Makarewicz, dyrektor Towarzystwa urzędników prywatnych i delegat do rady nadzorczej tegoż Towarzystwa T. Dzięciołowski, — a na przedstawienie tych panów, przełożona siostra Rzewuska objawiła życzenie, aby zarząd Towarzystwa prywatnych urzędników przedkładał jej corocznie wykazy sierot po członkach Towarzystwa, któreby mogły być do zakładu przyjęte.

Zapis ś. p. J. Szneydra jest może jedynym pod tym względem, że zawiera dobroczynne postanowienia dla licznej i materjalnie podupadłej klasy prywatnych oficjalistów, którzy, jak dotąd, ograniczeni są do samopomocy.

Z targów pieniężnych.

Wiedeń 8 marca.

(*fr.*) Skompromitowała się gruntownie tak zwana rotszyldowska grupa bankierska, mająca dotychczas niemal monopol robienia wszystkich intratnych transakcyj finansowych w całej monarchji.

---

(49)

W OJCÓW ŚLADY...

POWIEŚĆ

przez Kazimierza Laskowskiego

Pojazd potoczył się zwolna. Podtrzymywany przez ojca i Opeckiego, Tadeusz opowiadał urywanym głosem...

Panie z panem Boczkowskim wracały pieszo krótszą drogą przez ogród.

Bronia szła nieśmiało obok Heleny, unikając skierowanych na się spojrzeń. Było jej bardzo niedobrze, ale i dziwnie słodko zarazem. Nikt jej dotąd o nic nie spytał, nikt nie zagadnął — więc chwilami zdawało się jej, że to sen złudny, co bez śladu na jawie szczeźnie.

I wtedy przymykała opuszczone w dół źrenice, by śnić dłużej.

Ale panna Boczkowska zauważywszy, że „Główieńka" drży, zdjęła z siebie zarzutkę, mówiąc:

— Niechże się pani okryje. Czas chłodny!

— Dziękuję — szepnęła Bronia.

— Niech się pani uspokoi. — Uspokój się, Broniu! — przemówiła teraz Helena przyciszonym głosem. — Bóg kochania nie karze, a ty go kochasz... — dodała jeszcze ciszej.

Krok Broni stał się jeszcze chwiejniejszy a serce zabiło w niej młotem. Podniosła oczy na uśmiechającą się Helenę i szepnęła;

— Och! pani...

Równocześnie zaś idący o parę kroków w tyle pan Boczkowski, pocieszając stroskaną Głębocką, mówił:

— Bóg strzegł, że upadek miał miejsce na świeżo zoranej roli i że ten Anioł stróż znalazł się pod ręką... Chwat dziewczyna!

Przy tych słowach objął wzrokiem obie panny i lekka chmurka powlokła pogodne oblicze szlachcica.

— Bóg strzegł! — powtórzył — a bez jego woli nic się nie dzieje, pani dobrodziejko!

ROZDZIAŁ VIII.

Przybyli w parę godzin dwaj lekarze, prócz zewnętrznych obrażeń, nie znaleźli nic groźniejszego — a sam Tadeusz czuł się znacznie lepiej, co skłoniło Opeckiego, że nie odwlekając dłużej, wyjechał do Wiednia.

Ale choroba miała przybrać poważniejsze rozmiary.

Jakoż zaraz nazajutrz po wyjeździe Opeckiego, pojawiła się silna gorączka w połączeniu z wielkim rozstrojem nerwów i malignią. Nad wieczorem Tadeusz stracił przytomność. Zrozpaczeni Głęboccy wezwali telegraficznie słynnego specjalistę z Warszawy. Ten znalazł stan choroby ciężkim i wymagającym troskliwej kuracji.

I zaczęły się teraz dla mieszkańców Głębokiego dni pełne bólu i niepokoju.

Lecz młoda natura zwyciężała. Po trzytygodniowem borykaniu się z słabością, Tadeusz po raz pierwszy otwarł zmęczone oczy.

Dzień się robił. Do przyćmionego zieloną żaluzją pokoju wnikały promienie wschodzącego słońca, oświetlając pożółkłą twarz chorego.

Tadeusz odetchnął głęboko i znowu przymknął powieki. Owionęło go jakieś słodkie marzenie, bo uśmiech przemknął po zbielałych wargach, usta zaczęły się poruszać szeptem.

Czuwająca w drugim pokoju pani Głębocka podeszła na palcach i przystanęła z zatamowanym oddechem nieopodal. Chory, niejako w półśnie pogrążony, szeptał:

— ... Ty prosisz... zostanę... Wszyscy proszą... zostanę... Nie bój się, zostanę...

Poruszył się niecierpliwie na pościeli.

Głębocka przysunęła się bliżej, usiłując niepostrzeżenie poprawić opadłą kołdrę.

Tadeusz otwarł oczy, uniósł się ciekawie na łóżku.

— Kto tu jest? — spytał.

— Ja, Tadeuszku — odpowiedziała.

— Mama?

Wyciągnął pożółkłą rękę, szukając matczynej. Pochyliła się nad nim i panując nad wzruszeniem, przemówiła:

— Jakże się czujesz? Tadziu!

— O! lepiej! znacznie lepiej — odezwał się, przytrzymując jej rękę w swoich. — Czemu tu tak ciemno? — spytał po chwili, osuwając się na poduszki.

— Okna przysłonione... Doktor kazał...

— Dawno ja już leżę?

Pani Głębockiej łzy zatamowały mowę.

— Parę dni — jęknęła. — Ale nie męcz się rozmową...

— Nie chcesz czego? Doktor kazał pić wino...

— Dobrze — odrzekł cicho. — Napiję się.

Drżącą ręką poszukała butelki.

— Musisz być bardzo osłabiony? — spytała, podając kieliszek.

Z trudnością poniósł do ust. Wypił.

— Niech mateczka trochę odsłoni firankę — poprosił.

Podeszła szybko ku oknu. Dzienne światło wpłynęło strugą, rozlewając się łagodnym półcieniem po pokoju.

Tadeusz zaczął się rozglądać ciekawie, przenosił wzrok z sprzętu na sprzęt, z przedmiotu na przedmiot. Lekki rumieniec zabarwił rzadkie policzki chorego. Głębocka przysiadła na łóżku, modliła się w duchu. Na chwilę zapanowało milczenie.

Tadeusz wsparł się na łokciach i patrzył.

— Musi być jeszcze bardzo rano? — spytał po chwili, ujawiając oczyma na zaróżowione porankowym brzaskiem szyby okien.

— Dopiero siódma, Tadeuszku! Możebyś ty chciał spać jeszcze?

— Siódma! A mama już wstała? Ojciec śpi?

— Ojciec położył się dopiero nad ranem.

Wargi chorego zaczęły drgać i rumieniec zniknął z twarzy.

— Jacyście wy dobrzy — szepnął, garnąc się do rąk matki. — Co ja wam narobiłem kłopotu.

Przeciągnął ręką po czole i jął mówić urywanym głosem:

— Straciłem pamięć... Teraz przypominam sobie wszystko. Tak... Gniady poniósł... Czy Opecki pojechał? — spytał nagle.

— Pojechał — odrzekła matka.

Na czole Tadeusza pojawiła się lekka chmurka.

— Pojechał — powtórzył, jak echo.

— Wyjechał na drugi dzień po... po twym wypadku — objaśniła. — Wtenczas nie było jeszcze nic groźnego.

Zamyślił się.

Wybijające się słońce zaczęło mu padać prosto w twarz, przeświecając wychudły policzek.

— Czy cię światło nie razi, Tadeuszu? — spytała.

— Nie! nie! — zaprzeczył.

(*Ciąg dalszy nastąpi.*)

Licząc na to, że żaden bank ani w Przedlitawji ani na Węgrzech nie odważy się rozpoczynać z nią walki konkurencyjnej, chciała ona znów zrobić zanadto dobry interes na pożyczce miasta Budapesztu i ofiarowała za czteroprocentowe obligi tej pożyczki niesłychanie niski kurs 84½ za 100., wymawiając sobie oprócz zwykłej prowizji nadto 2% zysku na subskrypcji, z tego zaś zysku, jaki w przyszłości byłby osiągnięty przez sprzedaż tych obligów powyżej 86½ miała grupa Rotszyldowska zabrać połowę a drugą połowę gmina... Rachuba nie zawiodła o tyle, że istotnie w kraju nie znalazł się żaden bank, któryby wniósł ofertę konkurencyjną, atoli znalazł-się w Paryżu... Mały stosunkowo banczek francusko-belgijski od razu ofiarował gminie peszteńskiej za jej obligi cenę o 2 prc. wyższą, co przy 30 milionach koron robi pokaźną bądź co bądź sumkę 600.000 koron, nadto dawał ów paryski bank do poznania, że to nie jest jeszcze ostatnie jego słowo i że gotów jeszcze postąpić w cenie, a na dowód, że interes traktuje na serjo, zobowiązał się złożyć kaucję 1½ miliona franków. Jakkolwiek banki należące do grupy Rotszyldowskiej mają w łonie peszteńskiej rady miejskiej bardzo gorących przyjaciół, to jednak większość rady poczuła się w obowiązku odrzucić stanowczo ową ofertę grupy Rotszyldowskiej. Z dwustupięćdziesięciu radnych, którzy przybyli na odnośne posiedzenie, pięćdziesięciu wyszło z sali podczas głosowania, czterdziestu dziewięciu głosowało za przyjęciem oferty Rotszyldowskiej grupy, a wszyscy inni za jej odrzuceniem, przyczem w toku debaty podnoszono bardzo ostre zarzuty przeciw rotszyldowskim bankom, nazywano je zgrają wyzyskiwaczy itp.

Gmina peszteńska urządzi więc subskrypcję na nową pożyczkę na własną rękę bez pośrednictwa banków i już członkowie rady miejskiej zobowiązali się pisemnie zakupić nowych obligów za cztery miljony i agitować pomiędzy swymi krewnymi i znajomymi, by i oni je kupowali.

Ta kompromitacja grupy rotszyldowskiej ma nie tylko z tego względu znaczenie, że wymknął się jej z ręki ten interes, stosunkowo niewielki; może ona mieć o wiele donieślejsze skutki w przyszłości. Licząc na swoje uprzywilejowane stanowisko, mogła grupa rotszyldowska już teraz oddawać się tej nadziei, że ona otrzyma także sfinansowanie wielkiej pożyczki inwestycyjnej, która — jak się zdaje — uchwalona zostanie przez radę państwa, a która, jak wiadomo, wyniesie prawie pół miliarda koron.

Zysk na takim interesie mógł iść w dziesiątki miljonów, — teraz zaś wobec tego, iż w sprawie o pożyczkę peszteńską wyszły na jaw samolubne i zdziercze zamiary tej grupy, rząd w ewentualnych rokowaniach o sfinansowanie pożyczki inwestycyjnej będzie niezawodnie ostrożniejszy i nie rzuci się od razu w ramiona rotszyldowców, skoro pokazuje się, że może dostać gdzieindziej pieniędzy taniej.

Już odzywają się nawet głosy, nawołujące, ażeby pozyskać targ francuski dla projektowanej pożyczki inwestycyjnej, gdyż Francja dzięki ostatniej wystawie ma obecnie tak olbrzymie kapitały nagromadzone, jakich dawno już nie miała. Zdaje się, że istotnie najwłaściwiej byłoby starać się pozyskać kapitał francuski dla tej pożyczki, gdyż z egzotycznymi walorami afrykańskimi zrobił on ostatnimi czasy dość smutne doświadczenie. Papiery zaś austrjackie są na giełdzie paryskiej dosyć lubiane już dla tego samego, że nigdy nie podlegają gwałtownym fluktuacjom kursu, jak to ma miejsce np. przy rencie hiszpańskiej, więc wykluczają możliwość wielkich strat w samym kapitale, pewności zaś regularnej wypłaty procentów od nich nikt w Europie nigdy nie kwestjonował.

O tem, żeby można pożyczkę inwestycyjną sfinansować w kraju, nie ma co i marzyć, tak wielkich bowiem oszczędności nie posiada nasza ludność; w Berlinie zaś, gdzie przeważnie lokowano pożyczki austrjackie, węgierskie w ostatnich kilkunastu latach, przeprowadzenie tak dużego interesu natrafiłoby na bardzo znaczne trudności, gdyż kapitał niemiecki zanadto zaangażowany jest w rozmaite zamorskie przedsięwzięcia i nawet potrzeb kredytowych własnego rządu nie jest w stanie zaspokoić. Anglja też ma skrępowane ręce wojną afrykańską, więc przy całej przyjaźni politycznej dla Austrji nie mogłaby jej dostarczyć pieniędzy — pozostaje więc jedna tylko Francja i dlatego zawczasu powinien rząd starać się o nawiązanie przyjacielskich stosunków z francuskim targiem pieniężnym.

KRONIKA.

Djarjusz lwowski.

Wtorek 12 marca

Powszechne wykłady uniwersyteckie: W szkole realnej, ul. Kamienna, godz. 7—8 dr. K. Wojciechowski: „Powieść polska w XIX wieku: Powieść historyczna walterskotowska i obyczajowa przed rokiem 1830. Michał Czajkowski."

Teatr miejski: „Psyche", tragedja. Początek o godz. 7 wieczorem.

Kalendarz. Wtorek (12): Grzegorza W. — Wschód słońca o godzinie 6 minut 28, zachód o godzinie 5 minut 54.

Dar. P. G. Kohn, literat, złożył na cele Tow. ratunkowego 80 kor. jako czysty dochód z rozsprzedaży rocznika „Zdrowie", za co zarząd składa mu podziękowanie.

Eksplozja. Onegdaj w południe zaalarmowano straż pożarną, że w piwnicy apteki p. Blumenfelda przy ulicy Żółkiewskiej wybuchł pożar. Przybyły na miejsce tabor straży, znalazł tylko kłęby dymu, wydobywającego się z okien piwnicy; okazało się atoli, że nie było tam ognia, a przyczyną alarmu i dymu było pęknięcie butli z kwasem azotowym.

Włamywacze. Do sklepu Akiwy Winnika, przy placu Gołuchowskich l. 7, wybili ubiegłej nocy niewiadomi złodzieje dziurę w murze koło drzwi i usiłowali się dostać do wnętrza. Spłoszeni przez stróża sąsiedniej kamienicy złodzieje uciekli. I dobrze się stało, bo w sklepie było towaru na 24.000 koron, samych bławatnych materyj.

Nędza. Na inspekcję policyjną zgłosił się onegdaj niejaki O. S., asystent dentystyczny, rodem z Wiednia, 19 letni młodzieniec, z prośbą o wyszupasowanie go do Wiednia, bo nie ma najmniejszych środków utrzymania. Na razie umieszczono go w — aresztach policyjnych.

Zuchwały złodziej. Kapral policyjny Klimowicz, przychwycił wczoraj wieczorem w kościele OO. Jezuitów podczas nieszporów notowanego złodzieja, Walerjana Jabłońskiego. Sprowadzony na policję Jabłoński, rzucił się na Klimowicza, począł wyzywać go ostatniemi słowy, poszarpał na nim płaszcz i poodrywał mu guziki.

Szczęście w nieszczęściu. Zajęty przy czyszczeniu komina w hotelu Europejskim p. S., stąpił na dach szklany tz. latarni, stanowiącej część dachu. Załamała się szyba pod ciężarem kominiarza i spadł przez dach. Na szczęście miał p. S. przytomności tyle, że chwycił się sztaby żelaznej pod oknem i zatrzymał się. To go uratowało. Poprzecinał sobie tylko trzy palce u lewej ręki i poobcierał sobie skórę u rąk, oraz potłukł się nieco. — Opatrzyła go stacja ratunkowa.

W obronie siostry. Hersch Sohn ma siostrę, którą wydał za mąż. Widocznie jednak niedobrane to było małżeństwo, może dlatego, że małżonek siostry, Josel Lewinter, jako piekarz, więcej czasu spędzał po za domem, niż w domu. Sohn zrazu nie wiele zwracał uwagi na awantury, jakie miały miejsce między młodem małżeństwem, ale gdy wczoraj wezwano go na sędziego rozjemczego, naraził się na srogi odwet męża, któremu się wmięszano w sprawy domowe. Lewinter, przybrawszy sobie do pomocy dwu towarzyszy swego fachu, sromotnie pobił Sohna, przewalając mu głowę. Sohn przyrzekł sobie nigdy więcej nie kłaść palców między drzwi, czyli inaczej mówiąc, między męża i żonę, choćby to była rodzona siostra, bita przez męża.

Zemsta za matkę. Przed dwoma tygodniami donieśliśmy, że Regina Późniewiczowa, żona szewca, oczerniona przed mężem przez czeladnika Marcina Deca, który miał z nią mieć stosunek miłosny, popodcinała sobie w przystępie wstydu i rozpaczy żyły na rękach w łazience za rogatką żółkiewską. Biedna kobieta uratowana na razie, leży w szpitalu ciężko dotąd chora. Dec zatrudniony jest obecnie u majstra Hilkiego, przy pl. Kapitulnym. Syn, czy pasierb Późniewiczowej, Juljan, terminator u ojca, rozżalony na Deca za oszczerstwo rzucone na matkę, poprzysiągł Decowi zemstę i wczoraj ją wykonał. Wieczorem po 9-tej kazał przez drugiego terminatora wywołać Deca do sieni, a gdy ten, niczego nie przeczuwając, wyszedł, Juljan Późniewicz rzucił się na niego z kawałem jakiegoś ostrego żelaza, pchnął go w twarz tuż koło lewego oka, poczem umknął. Zalany krwią i ogłuszony uderzeniem Dec, dopiero po chwili przyszedł do siebie i poszedł na stację ratunkową dać się opatrzyć, a potem na policję, donieść o wypadku. Tak się zemścił chłopak szewski za oszczerstwo, rzucone na kobietę.

Rewizja. U p. Leitgebera, w księgarni w Ostrowie, odbyto znów rewizję. Policja szukała jakiejś książki. Nic nie znaleziono.

Śnieżyca. W nocy z czwartku na piątek spadł w Wiedniu i okolicy śnieg tak nawalny, iż poczynił przerwy w komunikacji, a olbrzymie szkody wyrządził służbie telegraficznej i telefonicznej, gdyż poprzerywał setki drutów.

Poprzerywane druty stały się przyczyną wielu nieszczęśliwych wypadków, gdyż zwieszając się, dotykały przewodów tramwaju elektrycznego i poraziły kilkanaście koni i kilku ludzi.

Gdy w piątek rano o godz. 5-tej fiakier nr. 921 jechał z ulicy Pijarów w ulicę Lerchenfeldzką, spostrzegł, iż nagle upadł koń naręczny, a w sekundę potem i drugi. Z koni poczęły się sypać iskry, a głowy ich poczęły płonąć jasnym płomieniem. Oba konie zginęły na miejscu. Fiakier spadł z kozła i poczuł uderzenie prądu elektrycznego. Stwierdzono, że drut telefoniczny przerwał się i dotknął przewodu tramwajowego, wskutek czego powstał silny prąd elektryczny. Konie zaplątały się w drut i rażone prądem, zginęły. Woźnica tylko cudem ocalał.

Na Neustiftgasse odniósł ciężkie obrażenie od drutu telefonicznego, zetkniętego z przewodem tramwajowym, jeden z przechodniów. Tak samo na Taborstrasse jeden z przechodniów dotknąwszy się zwisającego się drutu, odniósł ciężkie rany. Policjant, który mu pospieszył z pomocą i chciał go podnieść, również został rażony silnym prądem. Przeszło 10 koni zginęło wskutek zetknięcia się ze zwisającymi drutami telefonicznymi i telegraficznymi. Wskutek tych wypadków wszystkie pisma wiedeńskie domagają się zniesienia górnego przewodu tramwajowego.

Zmarła królowa Wiktorja miała do swego wyłącznego użytku bibljotekę, złożoną ze 120 tysięcy tomów. Do serdecznych przyjaciółek monarchini należała miss Oliphant, znana nowelistka angielska. Podobno do końca życia królowa przekładała utwory tej autorki, nad inne. Ulubionymi pisarzami Wiktorji byli zresztą Szekspir, Walter Scot i Tennyson, po niemiecku królowa czytywała chętnie Goethego, Szyllera i Heinego, po francusku zaś Racine'a, Corneille'a i Lamartine'a. Mało znany jest szczegół, iż królowa Wiktorja sama zabawiała się piórem od czasu do czasu. Karol Dickens w czasie jednej ze swych wizyt w Windsorze otrzymał od królowej kopję jej dziennika z napisem: „Największemu angielskiemu pisarzowi od pisarki najmniejszej". Zdolności do języków obcych miała Wiktorja bardzo znaczne. Tak np. w 70 roku życia zaczęła się uczyć sanskrytu i tak szybkie czyniła postępy, iż w rok mogła już jako tako czytać w tym języku.

Zabójstwo zesłańca. Dnia 28 listopada 1899 r. w Minusińsku (miasto powiatowe w guberni jenisejskiej, liczące 10.000 mieszkańców) zniknął zamieszkały na Syberji od lat 36, zesłaniec, Polak, Tomasz Chmielewski. W powyżej wskazanym dniu gościł u prezydenta miasta Minusińska, Makrydina, a potem ani słychu o nim ani widu. Przepadł bez wieści... Aliści z wiosną 1900 r., gdy ziemia zrzuciła z ramion białą śniegów oponę, na wyspie rzecznej o pięć wiorst od Minusińska znaleziono zwłoki Chmielewskiego ze śladami skrytobójstwa.

Kto był sprawcą tej zbrodni? — Pytanie to zaprzątnęło ciekawość powszechną i tem żywiej podniecało przebieg śledztwa, że ś. p. Chmielewski powszechną w okolicy cieszył się życzliwością i szacunkiem dla niepospolitych zalet serca i umysłu. Byłto przytem człowiek zamożny. Zesłany ongi — przed 36 laty — do ciężkich robót, po odbyciu tej kary zajął się handlem i na tej drodze zabiegliwością, oszczędnością i pracą doszedł z czasem do pokaźnego mienia, z którego w testamencie, sporządzonym zawczasu, 10.000 rubli gotowizny zapisał krewnym; reszta zaś, mianowicie: dom, sklep oraz wszystkie ruchomości przeznaczył dla swego wspólnika i przyjaciela.

„Is fecit cui prodest" — jak raz podejrzenia skierowały się w stronę osób interesowanych i zawisły nad synem naturalnym głównego spadkobiercy, 20-letnim Apołłonowem. Uwięziony — przyznał się w toku śledztwa do udziału w morderstwie, jako głównych sprawców wymieniając dwóch zesłańców kryminalnych, którzy ucieczką uchronili się od karzącej ręki sprawiedliwości. Zaaresztowano natomiast pod zarzutem udziału w morderstwie włościanina Makiejewa (wychowańca Chmielewskiego) i 30-letniego deportanta, Tietierina, b. oficera. Wyrok sądu uznał winę wszystkich trzech oskarżonych i każdego z nich skazał na 20 lat ciężkich robót.

Oryginalne samobójstwo. W dzielnicy robotniczej w Kopenhadze mieszkała stara dziwaczka, z nikim nie żyjąca. Przed paru dniami zamówiła ona sobie u stolarza trumnę, dała miarę dokładną i oznaczyła ściśle termin jej zrobienia. Tak się też stało i mieszkańcy domu byli niepomiernie zdziwieni zobaczywszy taki „mebel", w domu bowiem nikt nie umarł. Zagadka nie dała długo czekać na rozwiązanie, bo onegdaj usłyszano w izbie starej straszliwy okrzyk. Wywalono drzwi i zobaczono kobietę leżącą w śmiertelnem ubraniu w trumnie, wydającą ostatnie tchnienie. Na kartce leżącej na stołku, stało wypisane: „otrułam się". Szybko przywołany lekarz skonstatował silne zatrucie morfiną.

Nowy skandal ala Sternberg w Kolonji przybrał nowy, bardzo sensacyjny obrót. Skutek pierwszych kroków śledczych przedsiębranych przez sąd był taki, że sędzia śledczy wydał rozkaz aresztowania wplątanego w całą tę seksualno-kryminalnej natury aferę miljonera Commana. Ofiarowanej przez niego kaucji w wysokości 5000 marek sąd nie przyjął. Wobec tego Comman spostrzegłszy, że za chwilę znajdzie się naprawdę w więzieniu, uciekł do Rotterdamu. Policja jednak wyśledziła go tam i aresztowała.

Skutkiem usiłowanego zamachu samobójczego wplątanego w ten skandal Lohndorfa, śledztwo było nadzwyczaj utrudnione. Mimoto jednak rezultat jego będzie tak ciekawy i sensacyjny, jak w sprawie berlińskiego skandalu Sternberga. Jako ofiary występują tu nietylko dojrzałe kobiety, ale i nieletnie dzieci obojga płci. W Kolonji opowiadają sobie bardzo głośno, że w sprawie tej będą jeszcze aresztowani pewien bardzo znany malarz i portjer hotelowy.

Wiadomości djecezjalne. Archidjecezja lwowska obrz. łac. Zamianowani: ks. dr. Jan Żukowski sekretarzem sądu dla spraw małżeńskich. Instytucję kanoniczną na opróżnione probostwo w Jabłonowie otrzymał ks. Ludwik Dąbrowski. Administratorem *in spiritualibus* w Nastasowie zamianowany ks. Józef Czarkowski, b. adm. w Ostrowie. Wikarjuszem przy kościele katedralnym zamianowany ks. Kazimierz Dziurzyński, b. wikarjusz przy kościele św. Marcina. Przeniesieni: ks. Stefan Koziarz z Buczacza do Lwowa (kościół św. Marcina), ks. Józef Wawszczak z Dunajowa do Buczacza, ks. Tadeusz Widacki z Barysza do Dunajowa, ks. Michał Paprocki z Gołogór do Barysza, ks. Adam Czachurski z Bilki szlacheckiej do Gołogór, ks. Wincenty Rokicki z Brzeżan do Czerniowiec, ks. Wojciech Dziedzic z Kozowej do Brzeżan, ks. Tadeusz Siatecki z Chorostkowa do Kozowy, ks. Walenty Puchała z Waręża do Chorostkowa, ks. Michał Bałłaban z Oleszyc do Waręża, ks. Antoni Joniec z Lipska do Oleszyc.

Djecezja tarnowska. Zamianowani dziekanami: ks. dr. Jan Bernacki, kanonik katedralny, w dekanacie tarnowskim, ks. dr. Ignacy Maciejowski, proboszcz w Tuchowie, w dekanacie tuchowskim, ks. Wincenty Jankowski proboszcz w Mszanie, w dekanacie tymbarskim.

Zwolniony od obowiązków dziekańskich na własną prośbę ks. Jan Głowacz, proboszcz w Brzozowej, dotychczasowy dziekan tuchowski. Prezentę na probostwo w Wojakowej otrzymał ks. Józef Krośniński, katecheta przy szkołach ludowych w Tarnowie. Przeniesiony: ks. Marceli Górzański z Zakliczyna do Niedźwiedzia; ks. Alojzy Guńkiewicz z Góry-ropczyckiej do Czarnej zamiast do Tuchowa.

Z armji. Pułkownik Franciszek Pollak, nadkompl. w 13 p. p., komendant szkoły kadeckiej w Pradze, mianowany komendantem wojskowej wyższej szkoły realnej w Pradze; podpułkownik Emil Hettwer przeniesiony z 54 do 56 p. p.; podpułkownikowi 4 p. ułan. Fryderykowi Nalepie udzielono 6-miesięcznego urlopu; werkmistrzem mianowany sierżant Juljusz Gilar przy wojsk. oddziale budowniczym w Przemyślu: do technicznego komitetu wojskowego przydzielony porucznik Juljusz Reiss, z p. art. korp. 11.

Przeniesieni: z 55 do 72 p. p. podporucznik Leopold Engelsborn-Plachetka; z p. art. dyw. 33 do p. art. korp. 11 porucznik Feliks Bamberger; z p. drag. 15 do pp. 24 kadet zastępca oficera Antoni Hozer; dalej z p. p. 77 do pp. 36 kapitan I kl. Józef Dudek; do żandarmerji przeniesiony z p. p. 9 kadet zastępca oficera Wiktor Nedelkowich; do rezerwy porucznik Jan Puntschert, z p. p. 13.

Udzielono urlopu na 1 rok z przyznaniem „poczekalnego" porucznikom: Władysławowi Obstowi z p. p. 95, Erwinowi Fabriciemu z p. huz. 8, Karolowi Führichowi z p. ul. 6.

Do stanu pozasłużbowego przeniesiony podporucznik w rezerwie dr. Karol Jakubowski z p. p. 56.

W stan spoczynku przeniesieni: kapitanowie I kl. Benedykt Nowak z p. p. 10; Albrecht Kuluncsics z p. p. 40; Bruno Rakowski z p. p. 82; Jan Czermiński z p. p. 90; rotmistrz I kl. Jerzy Berski z p. ul. 6; porucznik Jerzy Markgraf z p. p. 55.

Pozwolono wystąpić z armji na własną prośbę porucznikowi w rezerwie Stanisł. Jaroszyńskiemu z p. ul. 7.

Wykaz sprzedanych realności w styczniu 1901. Marja Krygowska kupiła od Krystyny Rodeckiej dom przy ul. Dominikańskiej 5 za 3.000 koron, Jakób Wollman od Racy Fischer przy ul. Owocowej 14 za 7.400, Marja Olearczyk od Abrahama Leisora Sassa ul. św. Piotra 13 za 32.800, Dr. Stefan i Marja Fedak od Wilhelminy Nowińskiej ul. Sykstuska 48 za 58.000, Stefanja Hawranek od Oglgi Piątkowskiej ul. Krzyżowa 44 za 2.000, Berl Finkler od Koppla Strenga ul. Łazienna 4 za 3.600, Henryk Blumenfeld od gal. akc. banku hipotecznego ul. Młynarska 13 za 52.000, Hipolit Śliwiński od Edmunda Kopaczyńskiego lwh. 1023 I za 4.000, Gabrjel i Karolina Stark od firmy Schellenberg i Kreyser ul. Wałowa 2 za 150.000, Tomasz Moos od Marjanny Stachniewiczowej ul. Dwernickiego 36 za 2.450, Mojżesz i Debora Polturak od Leona Heschelesa ul. Wagowa 1 za 14.000, dr. Edmund Kromp od Karola i Marjanny Ostrowskich ul. Polna 13 za 36.000, M. Wiśniewski i K. Barylska od gal. Kasy oszczędności ul. Ogórkowa 3 za 7.466, Klara Urich od dra Norberta Rubinsteina ul. Żółkiewska 47 za 48.600, Ksawery Burzyński od dra Wilhelma Strzechowskiego ul. Jabłonowskich 3 za 10.000, Jonasz Neuweld od Nathana Majera Neuwelda ul. Panieńska 11 za 3600, dr. Szymon Dawid Arkiel od Jakóba i Ewy Arkielów ul. Leona Sapiehy 33 kontr. darowizn., Jan i Marja Kanzalowie od dra Leona Klarfelda ul. Kościopalni (Dekerta) 3 za 52.000, Zofia Brühl od Leontyny Brühl i Franciszki Kosińskiej ul. Jachowicza 24 kontr. darowizn., Tytus Terlecki od Jana i Marji Terleckich ul. Leśna 13 za 8.205 koron.

Akta sprawy p. Józefa Piotrowskiego, który w zeszłym roku w teatrze w Warszawie strzelił z rewolweru i zranił jednego ze swoich znajomych, złożono, jak donoszą z Warszawy, w sądzie okręgowym. Izba oskarżeń zakwalifikowała czyn p. Piotrowskiego, jako usiłowanie zabójstwa w rozdrażnieniu. Obronę p. Piotrowskiego prowadzić będzie adwokat Kijeński.

Z Warszawy donoszą: Śp. Łucyna Ćwierczakiewiczowa prawo wydawnictwa podręczników gospodarskich i „364 obiadów", które przynosiły autorce 4.000 rubli dochodu rocznego, przekazała na własność pp.: J. Fiszerowi (wydawcy powyższych podręczników) i Zygmuntowi Sarneckiemu, zobowiązując ich do wypłacania z tego źródła corocznie w dniu 17 października 300 rubli zapomóg dla ubogich uczniów i studentów.

Katastrofy na morzu. Z Madrytu telegrafują, że w porcie Bibas miała miejsce straszliwa katastrofa z okrętem. Parowiec angielski „Yone" z Glasgowa, pochwyciła burza przy samem wejściu do portu. Olbrzymia fala zwaliła się na okręt, wskutek tego złamał się ster i eksplodował kocioł parowy. Statek wraz z 25 ludźmi załogi poszedł na dno tak prędko i nagle, że nie zdołano nikogo uratować.

Z Kopenhagi telegrafują nam: Parowiec angielski „Clay Patrick" z Hull, zatonął u brzegów Islandji. Z wyjątkiem jednego maszynisty, cała załoga utonęła.

Z Neapolu telegrafują: W zatoce tutejszej srożyła się ogromna burza. Wicher przewrócił w nocy wielką łódź żaglową. Znajdowało się na niej 17 osób, które wszystkie wpadły do morza. Dwóch majtków, jedna kobieta i jedno dziecko utonęło, innych zdołano uratować.

Katastrofa kolejowa. Z Brukseli telegrafują nam: Wskutek mylnego nastawienia zwrotnicy najechał onegdaj wieczorem pociąg osobowy, przychodzący z Roulers, na pociąg towarowy. Kilka wozów osobowych wykoleiło się. Maszynista i dwóch podróżnych utraciło życie, wielu podróżnych jest ciężko rannych.

Samobójstwo. W Wiesbadenie zastrzelił się onegdaj w nocy książę Albrecht Solms-Braunfels. Przyczyną samobójstwa była nieuleczalna choroba.

Księżna Monaco zniknęła. Z Monte Carlo telegrafują, iż księżna Monaco zniknęła potajemnie ze swego pałacu na dobę przed przebyciem swego męża. Dokąd pojechała niewiadomo. Tyle telegram. Niedawno donieśliśmy, iż księstwo Monaco zamierzają się rozwieść, dlatego, że księżna miała utrzymywać stosunek miłosny z włoskim kompozytorem Larą. Stosunek ten przybrać miał tak skandaliczne rozmiary, iż rozwód był nieunikniony. Przed kilku dniami wszelkim wiadomościom o rozwodzie zaprzeczono i księżna, która bawiła w Paryżu i Londynie, powróciła do Monaco. Tymczasem — jak powyższy telegram wskazuje — księżna widocznie nie ma wcale zamiaru pogodzić się ze swym mężem, lecz na dobę przed jego przybyciem potajemnie wyjechała.

Z kraju.

Kraków (*Jubileusz artysty*). Wybitny artysta naszej sceny, p. Sobiesław (Bystrzyński), obchodzić będzie w tym tygodniu jubileusz 25-cioletniej swej pracy na scenie.

Stanisławów. (*Kradzież na kolei*). Aresztowano tu kilku magazynierów kolejowych pod zarzutem systematycznych kradzieży, popełnianych w magazynie materjałowym.

* **W zakładzie kąpielowym św. Anny** otwartą będzie parnia dla pań w wielkim tygodniu, zamiast w piątek — w wielką środę od godz. 2—8 popołudniu.

* **Wiec młodzieży prawniczej.** Z inicjatywy „Czytelni akademickiej" i „Bibljoteki słuchaczów prawa", odbędzie się w środę dnia 13 marca b. r. w sali VI. uniw. wiec młodzieży prawniczej z następującym porządkiem dziennym: 1. Zagajenie. 2. Wybór prezydjum. 3. Kółka prawnicze w Towarzystwach akad. 4. Sprawa bibljoteki uniw. 5. O reformie seminarjów i o klinikach prawniczych. 6. Ewentualne wnioski. Początek o godzinie 7 wieczorem.

* **Zebranie tygodniowe** odbędzie się w środę dnia marca b. r. o godzinie 7 wieczorem w lokalu Towarzystwa politechnicznego we Lwowie, ulica Chorążczyzny l. 17. Na porządku dziennym: Pogadanka p. Juljusza Starkla, sekretarza wydziału krajowego, „O szkolnictwie przemysłowem".

* **Z Czytelni katolickiej.** W środę dnia 13 b. m. odczyta p. J. M. pracę „O sjonistach". Odczyt opracowany jest na nader ciekawych dokumentach i faktach. Początek o godzinie 7 wieczorem. Wstęp wolny dla pań i wprowadzonych panów. Lokal w Rynku l. 30. Przerwane pogadanki p. Tarczałowicza z architektury odrodzenia w Polsce, odbędą się w dwóch następnych tygodniach.

* **Z Towarzystwa prawniczego lwowskiego.** Dnia 21 marca b. r. (we wtorek) o godzinie pół do 7 wieczorem odbędzie się w lokalu Towarzystwa (ulica Karola Ludwika l. 3), III. wykład prof. dra Augusta Balasitsa, „O swawoli i pieniactwie według procedury cywilnej".

* **Walne zgromadzenie** lwowskiego Towarzystwa właścicieli realności, odbędzie się we środę dnia 13 marca b. r. o godzinie 6 wieczorem w wielkiej sali ratuszowej.

* **Z Kasyna miejskiego.** W czwartek dniach 14. w piątek 15. ewentualnie w sobotę 16 marca b. r. o godzinie 7 wieczorem przedstawienie amatorskie. Amatorzy odegrają: „Dziewiczy wieczór", G. Zapolskiej i „Wojnę z żonami", M. Hennequina". W piątek 15. względnie w sobotę 16 b. m. po przedstawieniu w górnych lokalnościach przy muzyce wojskowej zebranie towarzyskie z paniami. Bilety można nabywać od dziś.

Składki na cele użyteczności publicznej lub narodowej.

Na zupę rumfordzką złożyli w handlu J. Drexlera i Synów, plac Kapitulny l. 2. Pp.: Hrabia Celner 20 kor. Przekazem Bruców z Grzymałowa 4 kor. Sulatycki 10 kor.

Rozdano od dnia 24 lutego b. r. do dnia 9 marca b. r. 3603 porcyj zupy, 3654 porcyj chleba. W tym samym czasie kosztem magistratu wydano 2800 porcyj zupy, 2800 porcyj chleba.

Zmarli:

Alfred Rewakowicz, zasłużony nauczyciel szkół ludowych, od lat kilkunastu kierownik szkoły 5-klasowej w Kolbuszowej, zmarł tamże w 62 r. życia. S. p. zmarły był także dyrektorem kolbuszowskiego Towarzystwa zaliczkowego. W roku zeszłym obchodził 40-lecie swego zawodu nauczycielskiego.

W Krakowie zmarła w 69 roku życia Paulina ze Szyldnerów Odrzywolska.

Notatki literackie i artystyczne.

Repertoar teatru miejskiego we Lwowie. Dziś we wtorek po raz pierwszy „Psyche", tragedja dziecięca dla dorosłych ludzi w 3 aktach Zofji Wójcickiej.

Jutro w środę po cenach operetkowych: „Pajace", opera w 1 akcie Leoncavalla. Występ p. Ignacego Warmutha. Nastąpi „Baśka", krotochwila w 3 aktach Kazimierza Glińskiego.

We czwartek „Wesoła dwójka", operetka w 3 aktach C. M. Ziehrera.

Z teatru. Najbliższą nowością będzie komedja Schönthana pt. „Odrodzenie", w przekładzie Zofji Wójcickiej.

Koncert „na piśmiennictwo ludowe"...

Natłoku co prawda nie było, ale zawsze przyszło tylu ludzi, że jak na jeden koncert zupełnie wystarczyło.

Część artystyczna koncertu była chwalebna i wszelkiego uznania godną. Przedewszystkiem oryginalne i ładniutko wydrukowane programy „secession", a na nich moc numerów. Aż dziesięć...

Kto tam wczoraj nie grał, nie śpiewał, nie deklamował? I tak—była obfitość śpiewu solowego: tenor Drzewiecki, baryton Ludwig i sopran pani Ruszkowska. Wszyscy troje artyści opery lwowskiej. Znamy całą tę artystyczną trójkę ze sceny. Na estradzie zyskuje bardzo. Świadczyły o tem oklaski, którymi sala rozbrzmiewała po każdym przez nich wykonanym numerze.

Potem dział deklamacji: Zbierał tu laury p. Nowacki, który wygłosił kolejno coś aż pięć wierszyków przeważnie wesołej treści. Wygłaszał je z precyzją (darujcie zwrot oklepany) i z humorem.

Pani Daszyńska, żona posła, dla kontrastu deklamowała rzeczy treści więcej poważnej, patrjotycznej. Wygłaszała je z uczuciem, swoim niskim (podobnie jak panna Arkawinówna) głosem kontraltowym. który budził duże wrażenie na sali. Wygłosiwszy „Testament" Słowackiego i „Rok 1848" Żuławskiego, dorzuciła, zmuszoną do tego oklaskami, nad program „Hagar na puszczy". — Powodzenie zupełne...

Jeszcze fortepian i chór. Grali p. W. Huzar i panna Janicka, oboje z artyzmem, godnym podniesienia. Chór akademicki komplementów nie potrzebuje. Czyż trzeba dodawać, że i wczoraj spisał się dzielnie i gracko (numer wstępny i końcowy). Skrzypce odpadły z programu.

Koncert połączony był z wypadkami. Pani Daszyńska wychodząc na estradę stąpiła tak nieszczęśliwie, że zwichnęła nogę. Mimoto zmogła się na tyle, że nie zeszła z estrady, ale dotrwała do końca.

Enesmol.

„Łucja z Lammermooru"

(*opera w 3 aktach Donizettiego*).

Prawie siedemdziesięcioletnia staruszka, „Łucja z Lammermooru", (urodzona 26 września 1835), odświeżona i odmłodzona przez maestra Spetrinę, dożyła jeszcze wznowienia na scenie teatru miejskiego. Jakkolwiek możnaby się spierać, czy nie lepiej było pozostawić staruszkę w dobrze zasłużonym stanie spoczynku, to jednak przyjmując fakt dokonany, możemy mówić tylko o wykonaniu, które szczególnie ze względu na panią Marek, występującą w roli tytułowej, zasługuje na obszerniejszą wzmiankę.

Spodziewaliśmy się, że pani Marek partję tę, którą jej leży w głosie pod względem wokalnym, przeprowadzi dobrze. Gdyby się pani Marek była starała trochę cieplej partję (szczególnie w odsłonie drugiej) traktować — sukces byłby zupełny, bo jeśli pod względem wykonania głosowego prawie nic się nie da zarzucić, pod względem przeprowadzenia ogólnego czuć było sztywność i chłód. Scena obłąkania zaś dała nam dowód, że pani Marek może być pod każdym względem doskonałą.

Pana Warmutha widzieliśmy w tej partji przed laty. Głos jego stracił wprawdzie na świeżości i sile, czego dowodem to, że obecnie aż nadto często posługuje się falsetem — za to nauczył się p. Warmuth lepiej frazować, co wiele znaczy.

O Kasprowiczowej, Szymańskim i Jerominie można się tylko pochlebnie wyrazić, czego znów nie można zastosować do p. Jarońskiego i chórów. Chóru męskiego w pierwszej i ostatniej odsłonie wcale nie było słychać.

P. Spetrino wziął tempa prawdziwie po włosku, czemu tylko przyklasnąć można, nie powinien on jednak zapominać, że w operach tego pokroju jak „Łucja", orkiestra ma grać tylko rolę dyskretnej akompaniatorki, bo sama przez się nie ma nic do powiedzenia.

E. Walter.

Poświęcenie i otwarcie wodociągów we Lwowie.

Mowa ks. kan. Lenkiewicza

wygłoszona przy sobotniem otwarciu wodociągów lwowskich.

Dostojni Książęta Kościoła i przezacni Panowie! Gdy dzisiaj przypadł mi zaszczyt, imie-

niem Kościoła zlecić wszechmocnej opiece boskiej dzieło, które w rocznikach Lwowa niewątpliwie zapisze się jako jedno z najdonioślejszych i najbardziej pożytecznych, nie myślę, moi Panowie, prawić Wam o zbawiennym wpływie nowych wodociągów na przyszłe ukształtowanie stosunków zdrowotnych w mieście. Uczynią to usta więcej kompetentne. Ja poprzestanę na prostem i krótkiem zaznaczeniu uczuć, przepełniających sługę bożego, gdy dokonywał aktu poświęcenia.

Że dusza ludzka w działaniu swojem należy do ciała, tę prawdę rozumie i głosi nasz Kościół, więc ceni on, uznaje i błogosławi wszelką pracę, która ma na oku zaspokojenie istotnych potrzeb materjalnych, a jak karmienie zgłodniałych, tak napojenie pragnących zalicza do głównych uczynków miłosierdzia chrześcijańskiego, któremu zapewniona jest nagroda wieczna.

Pamiętając tedy na słowa Zbawiciela, który przyrzekł, że kubek zimnej wody, podany spragnionemu, otrzyma zapłatę swoją — przejęty zasadami naszej religji, która w rzędzie darów bożych wysoko stawia życie i zdrowie człowiecze, czuję i wypowiadam głęboką wdzięczność tym wszystkim, którzy nie zrazili się trudnościami, nie zniechęcili krytyką, nie zawsze przedmiotową i uzasadnioną, lecz szczerze pracowali i nie spoczęli, aż, dzięki ich wytrwałości, uzyskaliśmy — śmiało rzec mogę — ideał napoju, wodę źródlaną, kryształowo-jasną i czystą, wolną od przymieszek organicznych i szkodliwych drobnoustrojów tak, że w tym względzie nikomu już nie potrzebujemy zazdrościć.

Zapewne się nie mylę, gdy sądzę, że ciężka tęsknica, którą nasz góral i hucuł odczuwa, gdy musi przebywać na równinach, w znacznej części wynika z nieświadomego może pożądania ożywczych krynic, do jakich przywykli od małego dziecka. Zastrzegam się, że nikogo nie odsądzam od miłości Ojczyzny, ale niech mi wolno będzie jako urodzonemu Lwowianinowi, zaryzykować twierdzenie, że typowy Lwowianin tem góralskiem przywiązaniem do rodzinnego gniazda nie celuje; owszem folgując gorzkiemu pesymizmowi, jeśli nie mówi, to myśli, w odwrotnem przeciwieństwie do znanego przysłowia, że „wszędzie źle, a w domu najgorzej". Opowiada sobie lud nasz, że istnieją źródła, do których wiecznie wraca myślą i sercem każdy, kto z nich choćby raz jeden się napił. Daj Boże. aby ta baśń ludowa stała się rzeczywistością we Lwowie. Daj Boże, aby te asanacje, które obecnie się przedsiębierze, a wśród których zaprowadzenie wodociągów naczelne zajmuje miejsce, przyczyniło się do podniesienia i ożywienia lokalnego naszego patrjotyzmu w szlachetnem słowa znaczeniu; daj Boże, abyśmy korzystając z ulepszeń nam ofiarowanych, nauczyli się pobyt we Lwowie uważać sobie nie za karę jakąś i dopust Boży, ale za przywilej i szczęście, daj Boże, abyśmy prastary gród nasz, który, jak może, dba o rozumne potrzeby nasze, serdecznie ukochali i w tej miłości zgodne połączyli dłonie ku wspólnej pracy dla dobra miasta.

Jako kapłan mam jeszcze obowiązek przypomnieć Wam, Panowie, że w wodociągach, których uroczyste otwarcie święcimy, dziełem ludzkiem jest tylko nadanie odmiennego biegu dobroczynnemu żywiołowi, istniejącemu od wieków; sama rzecz jest kosztownym darem tego Pana nad Panami, który w miłości swojej każdemu stworzeniu daje szczodrze środki utrzymania i — jak pięknie powiedziano w modlitwie, dopiero co odprawionej — wody przykrył górami, lecz ich nie uwięził i w chmurach je rozwiesił, aby bujnym deszczem zasilały rolę i podziemnymi wiedzie je szlakami, aby ludzi darzyły rzeźkością, a roślinom przysparzały soków życiodajnych.

Używajmyż dobrodziejstwa Bożego z wdzięczną zawsze pamięcią na dawcę i szafarza wszelkich łask, a błogosławieństwo Pańskie niech spłynie obfitym zdrojem na nas wszystkich i tych, którzy pracowali nad dziełem, właśnie ukończonem szczęśliwie i tych, którzy z niego korzystać będą w późne pokolenia. Amen.

* * *

Ze wszystkich stron kraju i z zagranicy nadeszły na sobotnią uroczystość telegramy. Z pomiędzy ważniejszych wymieniamy:

Minister dr. Piętak telegrafował:

„W chwili uroczystego otwarcia wodociągów szlę szanownej reprezentacji miasta głębokie uznanie za dokonanie tak ważnego dzieła, a oraz życzenie, by ono przyniosło pożytek i zdrowie mieszkańcom grodu."

Twórca wodociągów inżynier Smreker, nadesłał z Hamburga depeszę tej treści: „Serdeczne życzenia z powodu oddania wodociągów do publicznego użytku i szczere ubolewanie, że w uroczystym akcie nie mogę uczestniczyć."

Członek rady miejskiej, poseł dr. Byk telegrafował z Wiednia: „Ciesząc się niezmiernie z wielkiego dzieła wodociągów składam gorące życzenia miastu i radzie."

P. J. A. Hilpert z Wiednia w obszernym telegramie do prezydenta, podnosi zasługi rady i prezydjum około dojścia wodociągów do skutku i wyraża życzenie: „Oby Wszechmocny, dziełu temu pod pańską egidą do skutku doprowadzonemu, udzielił błogosławieństwa swego na pożytek i pomyślność ludności. Przyszłość wykaże wielkość tego dzieła i nagrodzi wdzięcznością współobywateli."

Dalej telegrafował dr. Bujwid z Krakowa, ekspert Sikorski, fabryka witkowicka i w. i.

* * *

Pięćset lat temu miał Lwów podobną chwilę!

Rozwijające się pięknie miasto, zaczęło odczuwać brak wody, to też zapobiegliwi pp. „raycy" postanowili sprowadzić ją sztucznie rurami.

Owczesny Smreker nazywał się Piotr Stecher, budowniczy miejski, którego nazwisko związane jest z historją budowy kościoła katedralnego. On to wypracował plan i kierował całą pracą; jego Flattenem i Aleksandrowiczem był zaś mistrz od organów, zwany Piotr i tegoż Piotra syn Hancel. Obaj oni „osobliwszą sztuką" wykonali dzieło kosztem gminy w przeciągu lat mniej więcej siedmiu. Praca bowiem rozpoczętą została w 1401 a jak pisze pod r. 1407 Zimorowicz: „Piotr Stecher budowniczy (Zubrzycki zwie go burmistrzem) wodę z gruntu szpitalnego św. Ducha najpierwszy do miasta rurami glinianemi sprowadził..." Wodę tę sprowadzono ze źródlisk, które znajdowały się poza dzisiejszym kościołem św. Anny ku ul. Janowskiej. Tam urządzono podziemny zbiornik, z którego przez główny odpływ i piętnaście rur bocznych przeprowadzono wodę do publicznych studni (najstarsze w Rynku i obok OO. Dominikanów), a później i do domów prywatnych. Miasto było wcale ludne, liczyło bowiem 597 mieszczan osiadłych w mieście, ojców rodzin. Licząc więc na rodzinę 4 osób — a po 4 osoby na żydów, którzy jako niewierni nie byli spisani, na czeladź, służbę i zarobkujących, którzy podatku nie opłacali — otrzymamy 4000 prawdopodobną cyfrę mieszkańców. Ale epokowa ta chwila nie została uczczoną uroczystym obchodem; owszem pp. raycy, którymi podówczas prócz Piotra Stechera byli: Piotr Fulmer, *Michael de Briga*, Piotr Eysenhüttel, Mikołaj Göbel, Mikołaj Schmedfoeld, Mikołaj Berner, *Andreas Pelifex* i *Petrus Pelifex* i nowo powołani Weynko Waidenbruck, *Johannes de Styna*, Piotr Czukisworstel i Hanuszko Czerkes Rusin, trzymali rzecz całą w najgłębszej tajemnicy.

Nie było nietylko dlatego uroczystości, że miasto począwszy od roku 1400 było w sporze z plebanem kościoła Panny Marji, Janem Ruteni zwanym (w roku otwarcia wodociągów, pogodziło się z nim na czas pewien), ale głównie dlatego, że ze względu na możliwość oblężenia miasta trzeba było urządzenie wodociągowe zachować w najgłębszej tajemincy, którą też istotnie utrzymać potrafiono. Z zaprowadzeniem wodociągów, ustanowiono posadę rurmistrzów (*aquaeductores*) „i wyznaczono im rocznie po sześć kop groszy". (Zubrzycki str. 80). Kontrolę sprawował najpierw jeden z „panów rady", później, w drugiej połowie XVI. wieku lonherja, zarządzająca majątkiem miasta.

Wodociąg ten przetrwał półtrzecia wieku z większemi lub mniejszemi zmianami; doświadczenia, poczynione w czasie oblężenia miasta przez Chmielnickiego w r. 1648, skłoniły miasto do wyszukania nowych źródlisk i założenia nowej sieci wodociągów. W r. 1663 Jan Kazimierz bawiąc we Lwowie, ustanowił sześciu ekonów czyli lonherów, z których jeden miał pod sobą kasę wodną i dozór nad wodociągami. Ślady pierwszych planów wodociągowych znajdujemy pod koniec XVII. wieku.

* * *

Prezydent Małachowski jest chory na influenzę, to też w uroczystości nie mógł brać udziału. Po obchodzie liczne grono radnych odwiedziło go, ażeby złożyć życzenia z powodu dokonanego dzieła i wyrazić nadzieję szybkiego odzyskania zdrowia.

Katastrofa w Kolinie.

W nocy z piątku na sobotę 9 marca około godziny 2-giej, runęła część wielkiego młyna, własność Radimsky'ego w Kolinie w Czechach i wpadła do Łaby wraz z wielkimi zapasami zboża i mlewa. Z powodu od trzech dni trwającej powodzi i zerwania tamy ochronnej, w pobliżu której młyn był położony, nie pracowano w młynie, a więc i bez ofiar w ludziach się obeszło. W sobotę rano stał jeszcze jeden mur na wschodniej stronie młyna, ale i ten około godziny 9-tej zarysował się, a w pół godziny później również runął wraz z zapasem zboża w fale, które podniosły się skutkiem tego o jakie 20 metrów i wtargnęły do reszty zabudowań młyna. Po obaleniu się murów widoczne było całe piękne wewnętrzne urządzenie zakładu, którego ściany od strony południowej zwaliły się zupełnie, od wschodniej i zachodniej do połowy.

Około południa runął mur ze wschodniej strony i na tem na razie był koniec katastrofy, nie jest jednak wykluczoną możliwość zawalenia się reszty młyna, podmywanego falami. Cały ten zakład z trzech części złożony, jest własnością dra Radimsky'ego. Zwaliła się jedna część z tego kompleksu, nad brzegiem rzeki położona. Ale gdy niewiadomo co może się stać jeszcze, więc pod dozorem fachowców wypróżniają magazyny i rozbierają maszyny, przenosząc je na bezpieczne miejsce. Tłumy ludności miejscowej i przybyłej z Pragi przypatrują się dziełu zniszczenia. Szkodę obliczają na przeszło 100.000 zł.; od tego rodzaju wypadku nie była ona ubezpieczoną. Młyn ten był zbudowany jeszcze w latach sześćdziesiątych, trwale i mocno i nigdy, mimo, że bywały wylewy, nie był narażony na niebezpieczeństwo.

Straszny wypadek na kolei.

Niebywały wypadek zdarzył się w tych dniach na kolei riazańsko-uralskiej. Partja robotników z pośród włościan miejscowych, w liczbie przeszło 50 ludzi, oczyszczała plant kolejowy ze śniegu, w pobliżu stacji Wołowo, znajdującej się na terytorjum gubernji tulskiej. Oczyszczanie prowadzone było bez zachowania zwykłych przepisów, a mianowicie, bez zagłębień z boków, w których robotnicy mogliby ukryć się przy przejściu pociągu. Według opowiadań rannych, rozkaz zaniechania zagłębień wydany został przed rozpoczęciem robót przez nadzorcę, prawdopodobnie, jak to zwykle bywa, w celach oszczędnościowych. Po ukończeniu robót, robotnicy ruszyli ku domowi po szynach, idąc głębokim i wąskim kurytarzem wykopanym w śniegu; ściany tego kurytarza pokryły się skorupą lodową, a sam kurytarz był tak wąski, równie z powodu oszczędności, że usunięcie się w bok podczas przejścia pociągu po szynach, było niemożliwe.

Nie zdążyli robotnicy ujść kilkudziesięciu sążni, gdy usłyszeli za sobą szum nadbiegającego pociągu. Obejrzeli się i ujrzeli pędzący wprost na nich cały szereg wagonów. Robotnicy z przestrachu stracili przytomność; z krzykiem rzucili się gdzie kto mógł. Jedni wdrapywali się na ściany kurytarza, inni biegli naprzód. Lecz pociąg nie czekał. W jednej chwili dopędził tłum robotników i zaczął ich miażdżyć i rwać na kawały. Tych, którzy wdrapali się na ściany boczne nasypu, pociąg zaczepiał stopniami wagonów i zrzucał pod koła, a innych doganiał i gniótł na miazgę. W końcu z ciał zabitych, rannych i okaleczonych utworzyła się taka masa, że koła parowozu same przez się zostały wstrzymane. Liczba ofiar wynosi 30 osób. Część ich przewieziono do Kozłowa, a część do Smoleńska.

Świadkowie twierdzą, że maszynista był pijany, jak również i cała służba konduktorska w pociągu. Trzeźwym był tylko pomocnik maszynisty, praktykant ze szkoły technicznej, który też prosił maszynistę o pozwolenie kierowania parowozem, lecz maszynista zamiast ustąpić, wszczął bójkę z pomocnikiem.

Izba sądowa.

Kraków 11 marca.

(Sprzeniewierzenie).

Dziś rozpoczęła się rozprawa przed trybunałem przysięgłych przeciw Antoniemu Janellemu, asystentowi kolei państwowej, obwinionemu o sprzeniewierzenie kwoty 9174 kor. na stacji Podłęże. Obwiniony przyznaje się do winy i podaje, że 1600 koron przegrał na loterji węgierskiej, reszty zaś użył na swe własne potrzeby.

Gospodarstwo, przemysł i handel

— **Wiedeń** 10 marca. Czysty zysk Towarzystwa żeglugi parowej na Dunaju za rok 1900 wynosi 2,625.027 kor., podczas, gdy w roku poprzednim wykazano tylko 971.291 k. Towarzystwo rozdziela 4½ dywidendę w kwocie 42 koron, o 26 koron więcej, niż w roku ubiegłym.

— **Jarmark wiosenny na konie** w Krakowie, rozpoczął się w niedzielę. Przyprowadzono około 400 koni.

— **Bank rolniczy we Lwowie.** Lwów 11 marca. (Dziś notujemy za 100 klg. *loco* Lwów Waluta koronowa.) Pszenica gotowa 15·— do 15·50, pszenica na termin 14·50 do 15·20; żyto gotowe 13·— do 13·50, żyto na termin 12·80 do 13·—; owies obroczny 13·— do 13·50, owies na termin 12·60 do 13·20; jęczmień pastewny 11·— do 11·50, jęczmień brow. 12·80 do 13·40; rzepak 20·50 do 21·50; lnianka —·— do —·—; groch pastewny 12·50 do 13·50, groch do gotowania 14·50 do 24·—; wyka 15·— do 17·—; bobik 12·— do 12·50; breczka —·— do —·50; kukurydza nowa 11·50 do 12·20, kukurydza stara —·— do —·—; chmiel za 56 kilo —·— do —·—; koniczyna czerwona 90·— do 120·—, koniczyna biała 70·— do 150·—, koniczyna szwedzka 100·— do 180·—; tymotka 40·— do 52·—.

Spirytus *loco* za 50 litr. gotowy 16·75 do 17·—; *paritas* Tarnopol na termin 16·25 do 16·50

Notowania bez zmian, jedynie wyka i kukurydza wykazują zwyżkę cen.

— **Wiedeń** 11 marca (*Giełda zbożowa*). (Kursa w koronach i po 50 kilogramów). Pszenica na wiosnę od 7·88 do 7·89, na maj-czerwiec od 7·96 do 7·97, na jesień od 8·— do 8·05; żyto na wiosnę od 7·89 do 7·90, na maj-czerwiec od 7·83 do 7·85; na jesień od 7·11 do 7·12; kukurydza na maj-czerwiec od 5·49 do 5·50, na czerwiec-lipiec od —·— do —·—, na lipiec-sierpień od 5·59 do 5·61; owies na wiosnę od 6·62 do 6·63 na maj-czerwiec od —·— do —·—, na jesień od —·— do —·—; rzepak na styczeń-luty od —·— do —·—, na sierpień-wrzesień od —·— do —·—; olej rzepakowy na styczeń-kwiecień od —·— do —·—. Tendencja pszenicy i żyta silna, kukurydzy i owsa spokojna.

— **Budapeszt** 11 marca (*Giełda zbożowa*). (Kursa w koronach i po 50 kilogr.). Pszenica na kwiecień od 7·67 do 7·68, na październik od 7·74 do 7·75; żyto na kwiecień 7·54 do 7·55, na październik od 6·72 do 6·73; owies na kwiecień 6·25 do 6·26; kukurydza na maj od 5·21 do 5·22, na lipiec od 5·32 do 5·33; rzepak na sierpień od 12·50 do 12·60. Oferty na pszenicę mierne. Chęć kupna dobra. Tendencja silna.

— **Wiedeń** 11 marca (*Giełda towarowa*). Cukier surowy od k. 23·65 do —·—. Tendencja mdła. Nafta galicyjska od k. 84·75 do —·—. Tendencja spokojna. Spirytus od koron 40·60 do —·—. Tendencja silna.

Powstanie Bokserów w Chinach.

(Telegram „Dziennika Polskiego").

Waszyngton 10 marca. Identyczna nota, jaką Stany Zjednoczone Ameryki północnej do wszystkich mocarstw rozesłały, oświadcza, że jest rzeczą niewłaściwą, aby Chiny podczas trwania rokowań pokojowych zawierały jakiekolwiek układy z któremkolwiek mocarstwem.

Nowy Jork 10 marca. *Herald* donosi z Waszyngtonu, że nieprawdziwą jest wiadomość, jakoby Stany Zjednoczone Ameryki północnej zostały przez Anglję wezwane do wspólnej akcji, która miałaby na celu zmusić Rosję, aby Mandżurję oddała Chinom.

Londyn 11 marca. *Times* donosi z Nowego Jorku, że jest pewnem, iż Stany Zjednoczone wystąpią stanowczo przeciw rosyjsko-chińskiej umowie w sprawie Mandżurji.

Morning Post donosi z Pekinu, że posłowie ułożyli nową listę winnych dostojników chińskich, zawierającą, około 100 nazwisk; posłowie żądają ukarania ich przez degradację, wydalenie, uwięzienie; co do ośmiu żądają kary śmierci przez ścięcie.

Szangaj 11 marca. Północno-chińskie *Daily News* donoszą: Książę Tuan, generał Tungfuhsiang i inni obwinieni wyżsi dostojnicy znajdują się obecnie w Ninghsia i przygotowują się tam stawić opór, gdyby ich miano aresztować. Tungfuhsiang ma 20.000, Tuan 10.000 wojska pod dowództwem. Cesarski komisarz jest w drodze do Ninghsia, gdzie ogłosi tajny edykt cesarski, zawierający wyrok.

Pekin 11 marca. Biuro Reutera, donosi, że Lihungczang poważnie zachorował. Lekarz orzekł, że stan jego zdrowia budzi obawy.

Zamach na cesarza Wilhelma.

(Telegram „Dziennika polskiego")

Berlin 10 marca. Jak *National Zeitung* donosi, cesarz Wilhelm przepędził ubiegłą noc bardzo dobrze. Temperatura ciała jest ciągle normalna, a ogólny stan zdrowia tak znakomity, że lekarze już wczoraj przed południem zaniechali wydawania biuletynów.

Rada państwa.

(Telegram „Dziennika polskiego")

Program pracy.

Wiedeń 10 marca. W poniedziałek i wtorek izba posłów załatwić ma ustawę o kontyngencie rekrutów, w środę zaś ukończyć pierwsze czytanie ustawy o podatku wódczanym. We czwartek rozpocznie się i przez piątek trwać będzie pierwsze czytanie przedłożeń inwestycyjnych.

Posiedzenie izby posłów.

Wiedeń 11 marca. Dzisiejsze posiedzenie izby posłów rozpocznie się o 5-tej popołudniu (czas wiedeński), ponieważ o 3-ciej przychodzą z Czech i innych krajów koronnych pociągi; powróci niemi do Wiednia wielu posłów, którzy wyjechali wobec dwudniowej przerwy w posiedzeniach izby.

Taktyka Czechów.

Wiedeń 11 marca. Głównym powodem, dla którego Czesi zmienili swą taktykę i zaniechali obstrukcji, jest to, że obawiali się, iż w przeciwnym razie utworzy się w parlamencie większość przeciw nim skierowana.

Polacy dali Czechom zapewnienie, że jeżeli zaniechają obstrukcji, to większość taka nie powstanie, Czesi więc, widząc że powstanie takiej większości równałoby się rozbiciu parlamentu, zaniechali obstrukcji, tembardziej, że mieli ze strony Koła polskiego i dalsze przyrzeczenie, że Koło, prowadząc dalej swą politykę wolnej ręki, popierać będzie wszystkie stronnictwa, należące do dawnej większości.

Słowieńcy i Chorwaci bardzo są wdzięczni Czechom za zmianę taktyki, gdyż im, tak samo jak Polakom, zależy bardzo na utrzymaniu parlamentu.

Koncesje, które otrzymali Czesi, odnoszą się tylko do pola kulturnego i ekonomicznego.

Właściwi przewódcy Niemców wiedzą o tem i przyjęli wiadomość o tych koncesjach bez słowa protestu do wiadomości.

Wskutek zmiany taktyki czeskiej zdolność parlamentu do pracy zdaje się być zapewnioną.

DEPESZE telegraficzne i telefoniczne

Audjencje.

Wiedeń 10 marca. Cesarz przyjął wczoraj przed południem prezydenta ministrów dra Koerbera na posłuchaniu.

Wiedeń 11 marca. Cesarz przyjął dziś na ogólnych posłuchaniach prezydjum komisji dla kontroli długów państwowych, złożone z prezesa Fuchsa i wiceprezesa Montecuccoli.

Wyklęcie Tołstoja.

Petersburg 10 marca. Obwieszczenie św. Synodu orzeka: Gdy hr. Lew Tołstoj słowem i pismem ku zgorszeniu całego świata prawosławnego publicznie i świadomie zerwał węzły łączące go z prawosławną cerkwią, przeto kościół prawosławny nie może go już za członka swego uważać, dopóki hr. Tołstoj nie odprawi należytej pokuty i nie zasłuży na ponowne przyjęcie go na łono tegoż kościoła.

Rozruchy w Hiszpanji.

Madryt 11 marca. Wczoraj wieczór przyszło tu do rozruchów przy ściąganiu podatku konsumcyjnego. Ludność obrzuciła urzędników kamieniami i podpaliła 11 domków dla strażników cłowych.

4 urzędnicy są ranni, z tych 1 ciężko.

Również subjekci handlowi urządzili demonstrację protestując przeciw otwieraniu sklepów w niedzielę. Policja rozpędziła demonstrantów.

Wiedeń 10 marca. *Wiener Abendpost* potwierdza wiadomość, że cesarz 11 b. m. wieczorem udaje się do Monachium na obchód 80 rocznicy urodzin księcia Luitpolda regenta Bawarji.

Stambuł 11 marca. Proces przeciw uwięzionym w Salonice Bułgarom ma się wkrótce rozpocząć. Porta wydała już instrukcje dla tego procesu, trzymają je jednak w tajemnicy. Akt oskarżenia zarzuca obwinionym zdradę stanu.

Ostatnie wiadomości i rozmaitości.

Skarga prof. Lutosławskiego. Prof. Lutosławski był w niedzielę na audjencji u namiestnika i skarżył się przed nim, że policja krakowska nachodzi jego żonę, strasząc ją, że w razie powrotu prof. Lutosławskiego do Krakowa, wolność jego osobista zostanie ograniczoną. Z ostrzeżeniem takiem przychodzili funkcjonarjusze policji nawet do prywatnego mieszkania prof. Lutosławskiego. Namiestnik zapewnił prof. Lutosławskiego, że nic nie wie o tej gorliwości policji krakowskiej i że wolności jego ani w Krakowie ani we Lwowie nie zagraża żadne niebezpieczeństwo.

Kolej Chabówka-Zakopane. W dyrekcji kolei państwowej w Krakowie odbyła się konferencja w sprawie taryfy towarowej na linji Chabówka-Zakopane. W konferencji brali udział: reprezentanci kolei, ministerstwa i wydziału krajowego. Postanowiono dokonać znacznego obniżenia taryfy i zrównać ją z taryfą na kolei Trzebinia-Skawce. Sprawa będzie wkrótce odesłaną do ministerstwa.

Defraudacja w magistracie. B. komisarza magistratu Eugeniusza Nowickiego nie przystawiono jeszcze do Lwowa. Opóźnienie — jak twierdzi kursująca po Lwowie pogłoska — miało nastąpić dlatego, że Nowicki, który usiłował się otruć, jest ciężko chory. Pogłoska ta nie jest sprawdzoną.

W magistracie lwowskim urzędowały trzy komisje kontrolujące. W prezydjum pracowała komisja szkontrująca, wybrana przez radę miejską, w departamencie sanitarnym pracowała komisja, wydelegowana przez wydział krajowy. a rewizji w sprawach stemplowych dokonywał delegat kraj. dyrekcji skarbu.

Brody. (*Fatalny wypadek*). Na weselu u Mykiety Maksymowa w Czepielach upił się jeden z gości weselnych, 25-letni parobczak Kazimierz Sowiński, do tego stopnia, że wychodząc do sieni wpadł twarzą do stojącej tam beczki z wodą i udusił się.

Gródek. (*Karnawał*) był u nas bardzo ożywiony. Bawiono się dobrze. Oprócz licznych zabaw w domach prywatnych, mieliśmy w ubiegłym karnawale parę wieczorków w resursie urzędniczej, „Gwieździe" i „Sokole".

(*Z „Sokoła"*). W „Sokole" naszym objawia się coraz żywszy ruch. Za inicjatywą rzutnego i niezmordowanego prezesa p. Bogdanowicza, oprócz kilku obchodów pamiątkowych w ciągu roku, mieliśmy tu kilka wieczorków gimnastycznych, na których druhowie popisywali się swą siłą i zręcznością. Szczególniej jako nowość podobały się produkcje gimnastyczne dzieci szkolnych. Mówią, iż Towarzystwo to ma już zebrany pewien fundusz na budowę własnego domu, do której ma przystąpić z wiosną br.

(*Prośba do poczty*). Za waszem pośrednictwem zwracamy się do naszej poczty z prośbą, aby listy i czasopisma mogły być przez listonoszów wcześniej doręczane, a nie dopiero koło godziny 11-tej, lub nawet i później. Rzecz to dla ogółu bardzo ważna, to też prosimy, aby sprawę tę jak najrychlej uregulowano.

Wiadomości giełdowe.

Wiedeń 11 marca.

(*r.*) Giełda wiedeńska stanowczo wyprzedza wypadki parlamentarne. Ostatnie dni przyniosły tak ogromną zwyżkę kursu prawie wszystkich papierów, że właściwie niewiadomo, o ile jeszcze będą mogły te papiery podnieść się, gdy rada państwa już naprawdę uchwali i inwestycje i zniżenie opłat od przeniesienia własności nowowybudowanych domów. Ale sfery giełdowe zwykle tak postępują, że eskontują przyszłe wypadki. Dla lepszej illustracji panującego obecnie na giełdzie tutejszej prądu zwyżkowego warto przytoczyć, że np. akcje banków podniosły się w ciągu ostatnich dni kilka o 20 do 30 koron, a niektóre walory budowlane jak np. akcje fabryki cementu aż o 90 koron. Obawiać się należy, że jeżeli ten prąd zwyżkowy potrwa jeszcze pewien czas, to może stać się znów powodem niezdrowej spekulacji giełdowej.

Wiedeń 11 marca. Zamknięcie giełdy godz. 2 3 m. Akcje austr. Zakł. kredyt. 792·75 Akcje węg. Zakł. kred. 715·—. Akcje Anglobanku 293·—. Akcje Unionbanku 572·—. Akcje Laenderbanku 437·50, Akcje Bankvereinu 498·— Akcje Bodencredit 933·—. Akcje gal. Banku hipotecznego —·—. Akcje kolei państw. 692·—. Akcje kolei połudn. 1[illegible]3·—, Akcje tramw. [illegible] 284·—, [illegible] 251·50 Akcje kol. Elbethal 5[illegible]8·60 Akcje kol. Północnej 63·40 Akcje kol. Czerniowieckie 550·— Akcje Alpiny 464·— Akcje Rima Muranji 498·—. Akcje pragskie [illegible], Tow. żel. 1675 — tow. —·—, Akcje fabryki broni 323 —, Akcje tureckie tytoniowe 299·—, Oblig. węg. indemn. 93·—. Renta majowa 98·65, Austr. renta koron. 98·10, Węgierska renta koronowa 93·50, 5½ listy Tow. kred. ziems. 91·35, 4 proc listy Banku kraj. [illegible]2 —, 4 i pół proc. listy Banku kraj. 98·75, 4 proc listy Banku hip. 90 —, 4 i pół proc. listy Banku hipot. 98·25, 5 proc. listy Banku hipot. 109·50, 4 proc. Gal. oblig. propin. 96·10. 4 proc. Gal. poż. kraj. z roku 1893 92·75, 4 proc pożyczka m. Lwowa 87·50 Losy tureckie 111·50 Marki 117·45, Ruble 253·50

Przyjechali do Lwowa

dnia 11 marca 1901 r.

HOTEL GEORGE. Hr. E. Ludolf ze Żółkwi. Hr. W. Broel Plater z Dąbrowicy. Hr. M. Tyszkiewicz z Rosji. Hr. R. Rostworowski z Hrehorowa. Generał Morawetz, podpułk. Landa ze Stanisławowa. Podpułk. Janach z Mostów Wielkich. W. Płocki z Nowodwórza. Br. M. Wasilko z Czerniowiec. S. Jurski z Borysławia, J. Tworowski z Bojawic. O. Zadurowicz z Rivoli. W. Wollheimer z Wiednia. G. Gennori, E. Armentoni z Neapolu. K. Malczewski z Delatyna. H. Sponner z Wiednia. A. Gosiewski z Królestwa. W. Junek z Przeworska. A. Helcel z Krakowa. L. Thomson, R. Ludun z Brukseli. M. Fuchs z Pragi. Hr. Komorowski z Glinian.

HOTEL EUROPEJSKI. Konsul Pantchoulidzew z Czerniowiec. Hr. B. Stecki z Środopolca. K. Połanowicz z Warszawy. K. Strobel z Jarosławia. Reichard de Reicharfeld z Łańcuta. B. Piłatowski z Brodów. J. Samesch z Wiednia. Ks. J. Bielanin z Krakowa. A. Witoszyński z Sanoka. S. Werner z Berna. K. Iwański ze Skałatu. W. Woliński z Odesy. J. Zieleniewicz z Rosji. W. Steinberg z Budapesztu.

Nadesłane.

(Rubryka ta nie pochodzi od redakcji, która też nie bierze na siebie żadnej za nie odpowiedzialności).

36

PIOTR SALES.

PAŹ KRÓLOWEJ

CZĘŚĆ DRUGA.

Cień króla.

I ten król dwudziestoletni, który ubierał się zawsze w żywe kolory i pędził dni na zaleceniu się do swojej młodej żony, ten król przywdział kaftan aksamitny z haftem dżetowym; na ten kaftan włożył zbroję stalową, pod której ciężarem tchu mu brakowało, pot kroplisty wystąpił mu na czoło.

Książę de Guise przeciwnie: wspaniale wyglądał na koniu. On także włożył pancerz, lecz ten pancerz pokrywał płaszcz porpurowy aksamitny bogato złotem haftowany. Podczas kiedy wszyscy panowie trzymali szpady gołe, on swoją zostawił w pochwie i wolno puścił konia, który był większy niż wierzchowiec króla.

Okrzyk „Niech żyje król!" zamarł na ustach Paryżan; wystarczyło by jednego człowieka, któryby dał przykład, aby ten okrzyk zastąpił inny: „Niech żyje książę de Guise!"

Lecz rodzina Walezjuszów nie straciła jeszcze całego swojego uroku, a chociaż rodzina Lotaryńska była wszechwładną, nie zrzuciła jeszcze maski i nie wypowiedziała otwartej wojny dzieciom swojego dobroczyńcy. Cisza lodowata przyjęła tylko dziecko Francji.

Gallehaut nie przestawał spoglądać na okno, którego wygląd tak go zaciekawił.

Naraz, gdy dwustu szlachty króla zbliżało się, okno roztworzyło się na oścież i kobieta cudownie piękna, ubrana czarno, ukazała się w pełnem świetle. Szlachta królewska, przechodząc przed nią, oczu od niej oderwać nie mogła. Skoro książę de Guise zobaczył ją, zbladł i bezwiednie konia zatrzymał...

Trwało to sekundę; książę ścisnął ostrogami wierzchowca i miał ruszyć z miejsca, kiedy strzał padł z okna i kula przeszyła płaszcz księcia.

— Co to jest? — krzyknął król.

— Nic, Najjaśniejszy panie — odpowiedział książę spokojnie. — Kula, która nie trafiła do celu.

Skoro lud upewnił się, że książę nie był ranny, w powietrzu rozległ się długi okrzyk:

— Niech żyje książę de Guise!

I tłum rzucił się na dom tajemniczy, z którego strzał padł przed chwilą.

Musiano wyłamać bramę i drzwi wszystkich pokojów, zanim dobrano się do okna, które pobudziło wściekle ciekawość tłumów. Lecz policja, pomimo najściślejszych poszukiwań, nic nie znalazła. A wieczorem lud paryski, komentując usiłowanie morderstwa, powtarzał słowa, jakie odtąd były we wszystkich ustach, każdym razem, gdy godzono na życie księcia de Guise:

To hugenoci urządzili napad; a, żeby módz się wymknąć, zaprzedali się djabłu.

Przybywszy do Luwru, król przyjął członków parlamentu i powiedział do nich:

— Panowie, mieszkańcy naszego wiernego miasta Paryża, mogli być zdziwieni, że król Francji wszedł do swojej stolicy na czele hufców zbrojnych i z przyborem wojennym. Otóż, dowiedzcie się panowie, że odkryliśmy sprawców strasznej zbrodni w Amboise: są to książęta z krwi Bourbonów, a głównie Ludwik de Bourbon, książę Kondeusz. Nasz kuzyn Kondeusz posiada licznych przyjaciół w Paryżu, wiemy o tem i chcemy innego na to dowodu, niż niecny postępek skierowany przeciw naszemu ukochanemu wujowi, księciu de Guise. I dlatego to zebraliśmy nasze wojska, ażeby osobę naszą zabezpieczyć. Idźcie, panowie, powtórzcie mieszkańcom naszego wiernego miasta Paryża, to cośmy wam powiedzieli.

Wieczorem, Mikołaj ponury i ociężały podawał bez werwy obiad Gallehaut i Bernabe.

Profesor i uczeń odczuli wrażenie tłumów i naprożno próbowali wesołości. Naraz zadrżeli: ktoś zapukał do drzwi ich pokoju.

— Czyżby to był Troilus? — rzekł Gallehaut.

— On sam — odpowiedział głos jego przyjaciela. — Witaj przyjacielu! Witaj, zacny profesorze!

— Witaj, panie hrabio: opuściłeś nas?

— Nic, zaprawdę: lecz nie mogłem wrócić do Paryża bez królowej, ponieważ należę do jej szlacheckiego orszaku.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Pociągi kolejowe podług zegara środkowo-europejskiego od 1 maja 1900.

Do Lwowa przychodzą:	rano	przdp.	popoł.	wiecz.	noc	ze Lwowa odchodzą:	rano	przedp	popoł.	wiecz.	noc
z Krakowa (2·31*, 9·45 noc)	6·10	8·50	1·35*	5·45	8·40*	do Krakowa (8·40 rano)	4·15	8·30	2·55*	6·30	10·50 / 12·40
z Podwołoczysk (głów. dw.)	3·35	8·00	2·35*	5·40	10·30	do Podwołoczysk z gł. dw.	6·30	9·25	1·55*	7·10	11·00
„ na Podzamcze	3·12	7·40	2·20*	5·17	10·12	„ z Podzamcza	6·43	9·42	2·08*	7·33	11·25
z Tarnopola-Kopyczyniec			2·35*		10·25	do Tarnopola-Kopyczyniec		9·35			11·10
z Borek W.-Grzymałowa	3·30		2·35	5·40		do Borek W.-Grzymałowa		9·35	1·55*		11·00
z Rzeszowa		11·45				do Rzeszowa			3·30		
z Czerniowiec-Itzkan	6·20	11·55	1·45*	5·55	10·00	do Czerniowiec-Itzkan	6·35	9·55§	2·45*	6·10	10·40
z Chodorowa-Podwysokiego					10·20*	do Chodorowa-Podwysok.	6·30	9·45	2·45*		2·51
z Stryja, Ławocz. Budapeszt.	8·05				10·35	do Stryja, Ławocz., Budap.	6·25			6·25*	
z Stryja, Chyrowa, Suchej (†)	8·05†		1·45		10·35	do Stryja, Chyr., Suchej (†)		9·00†	3·05	7·00†	
z Stryja, Stanisławowa	8·05		1·45		12·05	do Stryja, Stanisławowa		9·10		7·00	
z Bełzca				5·55		do Bełzca		10·20			
z Rawy Ruskiej i Sokala	6·00	8·15	3·14	5·55§		do Rawy ruskiej i Sokala		10·20		7·25	9·10††
z Janowa	7·45		12·55	8·28§	9·23●	do Janowa 9·12 wiecz. ††	9·15	1·25††	3·15	6·13◆	8·35§§
z Brzuchowic	6·46*	8·15		7·24	8·50	do Brzuchowic 2·51 * n. ś	5·45*	10·10	2·15*	7·48	8·26
z Zimnej Wody 7·10 r.	6·10	9·00	11·15	5·45	8·49	do Zimnej Wody 3·20 *	4·10	8·45	5·25	6·40	10·50

* Pociągi pospieszne (Schnelzüge); § od 1/5 31/5 i od 16/9 30/9 co dzień, a od 1/5—15/9 w niedziele i święta; ● od 1/6—15/9 ◆ 1/6—15/9 w dni powszednie; †† od 1/6—15/9 w niedziele i święta; §§ od 1/5—31/5 i od 16/9—30/9; ° od 7/5—10/9.

Pociąg błyskawiczny odchodzi ze Lwowa o godzinie 8·50 rano; przychodzi do Lwowa o godzinie 8.15 wieczór.

Odpowiedzialny za redakcję: Dr. Kazimierz Ostaszewski-Barański. Właściciele i wydawcy: Dr. K. Ostaszewski-Barański, Milski i Sp. Z drukarni M. Schmitta i Sp. pod zarządem St. Piotrowskiego.